„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE) 4th December 1954. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 4 GRUDNIA 1954 R. NR. 49 (648)

Marynarze z »Puszczyka« na wolności

W dniu 30 listopada Najwyższy Sędzia Anglii, Lord Chief Justice Goddard, przychylił się do podania przedłożonego mu przez sir Hartley Shawcross, obrońcy siedmiu marynarzy z „PUSZCZYKA", i nakazał zwolnienie ich z więzienia. Podanie opierało się na prawie o HABEAS CORPUS, które w tym wypadku należało tak rozumieć, że zatrzymani są oni w więzieniu bezpodstawnie. TYM SAMYM DEFINITYWNIE I STANOWCZO ODDALONE ZOSTAŁO ŻĄDANIE REŻYMU, BY W. BRYTANIA ICH WYDAŁA WŁADZOM KOMUNISTYCZNEJ POLSKI, JAKO WINNYCH BUNTU NA MORZU.

Pełna motywacja wyroku nastąpi dopiero za kilka dni. Już dziś jednak wiadomo, że wyrok będzie precedensem, to znaczy, że stwarza nową interpretację prawa, konieczną jak się okazuje z uwagi na zmieniony układ stosunków na świecie, którego połowa znajduje się w niewoli, pod władzą totalitarną. Wobec istnienia „żelaznej kurtyny" dotychczasowe koncepcje prawne musiały ulec zmianie.

Marynarze z „PUSZCZYKA" zostali zwolnieni na tej zasadzie, że szukali wolności ze względów politycznych lub ideologicznych i że ta cecha właśnie ich ucieczki jest istotna i przesłaniająca znaczenie sposobu do jakiego musieli się uciec by wolność uzyskać. Ta strona zagadnienia została w pełni udowodniona w czasie przewodu poprzedniego przed sądem instancji niższej, przy pomocy dokładnej analizy stosunków panujących w Polsce oraz we flocie rybackiej pod banderą polską. Także i listy, rzekomo pisane przez rodziny uciekinierów, niewątpliwie inspirowane przez reżym, spełniły zadanie dodatkowego dowodu na istnienie terroru politycznego.

Brytyjskie min. spraw wewnętrznych natychmiast po wyroku, udzieliło marynarzom prawa pobytu i wydało im wszystkie potrzebne dokumenty.

★

Po zwolnieniu FELIKS SKRZYDLEWSKI, ZYGMUNT KOLCZYŃSKI, JAN RADZISZEWSKI, STANISŁAW RECZKO, EDMUND JELENIEWSKI, MARCELI SAWICKI I KAZIMIERZ PASZKOWSKI oddali się pod bezpośrednią opiekę Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, któremu zawdzięczają energiczne działanie w ich obronie w czasie pobytu w więzieniu i inicjatywę zbiórki na pokrycie kosztów sądowych, której stronę wykonawczą przeprowadził „Dziennik Polski" w Londynie. Po odpoczynku marynarze zamierzają starać się o pracę w swym zawodzie tj. w marynarce handlowej lub we flocie rybackiej.

W lokalu SPK w Londynie odbyła się też konferencja prasowa obesłana licznie przez prasę brytyjską, w czasie której mec. Jaxa udzielał odpowiedzi na zapytania natury prawnej i tłumaczył wypowiedzi marynarzy na język angielski. Konferencja była również nagrywana przez radio i telewizję.

SPRAWA MARYNARZY Z „PUSZCZYKA" POSIADA GŁĘBOKIE ZNACZENIE NARODOWE I SPOŁECZNE. BYŁA SWEGO RODZAJU EGZAMINEM DLA WSZYSTKICH POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII. EGZAMIN TEN WYPADŁ CELUJĄCO. SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE W WIELKIEJ BRYTANII UDOWODNIŁO CZYNEM, ŻE W PEŁNI DOCENIA KONIECZNOŚĆ SOLIDARNEJ AKCJI ZBIOROWEJ, WYMAGAJĄCEJ POŚWIĘCEŃ I WYRZECZEŃ MATERIALNYCH ILEKROĆ CEL JEST MU PRZEDSTAWIONY JASNO.

JEST TO OTUCHA NA PRZYSZŁOŚĆ, JEST TO RÓWNIEŻ OSTRZEŻENIE POD ADRESEM TYCH WSZYSTKICH, KTÓRZY Z WOLĄ ZBIOROWĄ SPOŁECZEŃSTWA NIE CHCĄ SIĘ LICZYĆ LUB ODWOŁUJĄ SIĘ DO NIEJ BEZ POTRZEBY I W NIEWŁAŚCIWYCH CELACH.

DROGI I MANOWCE POLITYKI ZACHODU

W KILKU kolejnych przeglądach przedstawialiśmy głównie taktykę dyplomatyczną Zachodu i przyznawaliśmy, że jest ona zręczna i przynosi na razie dobre wyniki. Obecnie, czas zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, które powstałoby w wypadku, gdyby taktyka ta zmieniła się na program.

Zanotowaliśmy kiedyś, że wysunięte przez Edena dla celów taktycznych hasło pokojowego „współistnienia" może być zrozumiane przez szerokie masy w sposób niewłaściwy. Świadomość tego niebezpieczeństwa kilkakrotnie znalazła wyraz w artykułach „*Timesa*". Teraz, po zatwierdzeniu przez parlament brytyjski umów paryskich, rząd brytyjski jak gdyby odrzucił posługiwanie się hasłem pokojowego „współistnienia" bo stało się ono już niepotrzebne. W Ameryce Eisenhower dał pełną zdrowego rozsądku wykładnię sloganu o „współistnieniu". Gdy żyje na świecie dwóch ludzi — tłumaczył — którzy się nienawidzą i nie mogą jeden drugiego zabić, wtedy „współistnieją". Rosja komunistyczna i Stany Zjednoczone istnieją równocześnie na globie ziemskim, a zatem „współistnieją". To jest kwestia faktu. Jeżeli jednak do rzeczownika „współistnienie" doda się przymiotnik „pokojowe" i z tego rozwinie się dalszy wniosek, że ma to być „współistnienie przyjazne", wówczas nastąpi fałszowanie rzeczywistości. Ostatnio w krajach anglosaskich zaczyna się używać wyrażenia —„współistnienie współzawodniczące", względnie „rywalizujące". Z tego wynika, że historyczny fakt współistnienia dwóch systemów nie prowadzi do przyjaźni i współpracy między nimi, lecz do walki we wszystkich formach, oprócz wojny, a w szczególności wojny atomowej.

Tak się myśli w krajach anglosaskich. Nie można jednak powiedzieć tego samego o Francji. W poprzednim przeglądzie położyliśmy nacisk na wewnętrzne i taktyczne znaczenie mowy p. Mendès-France w ONZ i zawartego w niej projektu konferencji z Rosją w maju przyszłego roku. W parlamencie francuskim większość członków odnosi się z najwyższą niechęcią do zbrojenia Niemiec i większość ta marzy o jakichś rokowaniach z Rosją. Obiecując te rokowania Mendès-France spodziewa się, a jego anglosascy koledzy mają nadzieję, że tą drogą skłoni się parlament francuski do ratyfikowania umów paryskich.

DLA większości polityków we Francji projekt powyższy nie jest taktyką, lecz programem i to popularnym. Nie wiadomo, czym on jest dla samego p. Mendès-France. Kilka tygodni temu odbył on poufną rozmowę z gen. de Gaulle, gen. de Gaulle zaś rozmawiał ostatnio z ambasadorem sowieckim w Paryżu p. Winogradowem i jest podobno przeciwny ratyfikacji umów paryskich przed rozmowami z Rosją.

Stanowisko Mendès-France wywarło duży wpływ na treść noty mocarstw zachodnich, doręczonej Mołotowowi w dniu otwarcia w Moskwie konferencji wszystkich rządów bloku sowieckiego. Nota ta jest wprawdzie bardzo stanowcza w twierdzeniu, że Zachód nie zgodzi się na żadne rozmowy z Rosją przed ratyfikacją umów paryskich, ale we wszystkich zagadnieniach konkretnych, jak w sprawie zjednoczenia Niemiec, przeprowadzenia wolnych wyborów w Niemczech Wschodnich i zawarcia traktatu pokojowego z Austrią — jest bardziej miękka i mętna, niż nota poprzednia z dnia 10 września.

Te cechy ostatniej noty Zachodu z wielkim naciskiem podkreśla korespondent dyplomatyczny „*Timesa*", odzwierciadlający brytyjskie stanowisko oficjalne. Stwierdza on, że treść noty zdradza brak jedności poglądów wśród mocarstw zachodnich, co ozna-

(Dokończenie na str. 8)

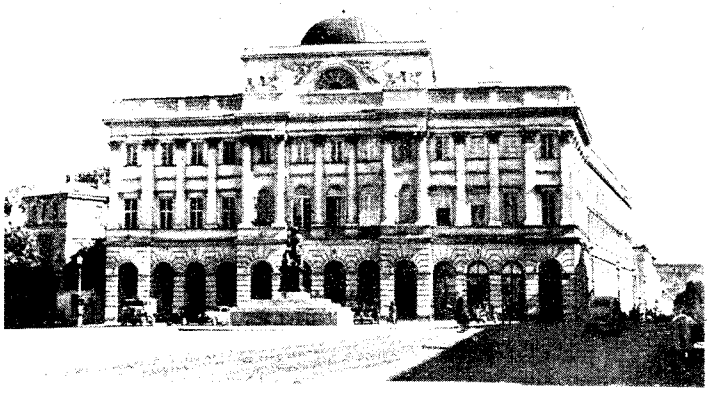

PAŁAC STASZICA W WARSZAWIE

WEWNĄTRZ NUMERU artykuły o życiu w Gnieźnie i w Brześciu n/Bugiem pod bezpośrednią okupacją sowiecką. Odcinek powieści Józefa Łobodowskiego „KOMYSZE", Kronika wojskowa, kulturalna i filmowa, oraz „Między plotką i anegdotą". Ponadto piszą m. in. T. Kalinowski, S. Niekraszowa, Z. Stahl, A. Tomicki.

Dwaj panowie »M« w prasie reżymowej

Kryzys naszych naczelnych władz państwowych na wygnaniu, wywołany przez egoizm i niesumienność jednych i wciąż jeszcze trwający wskutek braku decyzji innych, jest powodem zrozumiałej radości reżymowej prasy komunistycznej. Toteż poświęca ona kryzysowi wiele miejsca, mieszając — zgodnie z techniką komunistyczną — kłamstwa z prawdą i posługując się cytatami z niektórych pism oraz autorów emigracyjnych, jeśli atakują oni przedstawicieli walki o niepodległość, albo głoszą rzekomy rozkład emigracji, czy beznadziejność idei wyzwolenia Kraju lub nieuchronne „wykańczanie się" legalizmu. Wszystkie poglądy tego rodzaju przypadają ogromnie do smaku komunistycznym pismom, znakomicie podpierając ich kampanię oszczerstw, kłamstwa oraz podkopywania wiary narodu polskiego w przyszłość.

Specjalizuje się ostatnio w tej kampanii niejaki Stefan Arski(?), który na łamach rozmaitych pism reżymowych ogłasza swoje tasiemcowe paskwile na emigracyjne tematy. Przeczytawszy dla przykładu jeden z jego artykułów, mianowicie w tygodniku „*Świat*" z 14.11.1954, możemy pogratulować „sukcesu" skwapliwego przytoczenia ich wywodów przez p. Arskiego dwu panom „M" z naszej publicystyki emigracyjnej, mianowicie p. J. Mieroszewskiemu z „*Kultury*" oraz p. J. Matłachowskiemu, za jego jakiś memoriał, złożony rzekomo „krajowej komendzie WIN'u" jeszcze 30 czerwca 1950 r.

P. J. Mieroszewski zyskał sobie uznanie komunistycznego dziennikarza za wywody, w których „*realistycznie*" rozwiewał nadzieję możliwości wyzwolenia Kraju oraz powrotu emigracji w ciągu najbliższych „dwudziestu czy trzydziestu lat", co — jego zdaniem — pozbawia wszelkiej wartości legalizm. Po obszernych cytatach z odnośnego artykułu „*Kultury*", p. Arski zachwala p. Mieroszewskiego, stwierdzając z żalem ,że „p. Mieroszewski jest wśród publicystów i polityków emigracyjnych wyjątkiem. Większość, olbrzymia większość, trzyma się kurczowo złudnej nadziei na powrót".

Przytoczenia w prasie reżymowej okazał się wart jeszcze jeden emigrant, p. Jan Matłachowski, z którego wspomnianego wyżej rzekomego memoriału cytuje p. Arski dłuższe ustępy, charakteryzujące ujemnie kilku przywódców, reprezentujących walkę o niepodległość na wygnaniu, a w szczególności gen. W. Andersa. Jest ón, zdaniem p. Matłachowskiego, dążącym do dyktatury „faszystą" i myśli jedynie o tym, by w przyszłej Polsce rządzić przy pomocy policji oraz dwójki, a wbrew „woli ludu". Warto, by o ten „memoriał" zapytać p. Matłachowskiego, b. członka Stronnictwa Narodowego, którego szeregi kiedyś opuścił z powodu sympatii do antylegalistycznych koncepcji Mikołajczyka. Po 9 czerwca 1954 p. Matłachowski stał się z kolei gorącym zwolennikiem pp. Zaleskiego i Mackiewicza.

P. Matłachowskiemu możemy przynajmniej przyznać logikę. Rozumie on, że odkąd p. A. Zaleski zatrzymał tytuł Prezydenta po ukończeniu kadencji i odkąd rozpoczął walkę z całym zorganizowanym pod hasłem zjednoczenia społeczeństwem, przestał on być symbolem legalizmu, natomiast stał się głównym narzędziem jego rozkładania oraz kompromitacji. (z.s.)

WINSTON CHURCHILL

W. Brytania a z nią Brytyjska Wspólnota Narodów obchodziły 80 rocznicę urodzin Churchilla. Mimo, że pozostał on do dnia dzisiejszego człowiekiem walki i jest przywódcą stronnictwa konserwatywnego, wszystkie partie i czołowe osobistości z życia politycznego Anglii złożyły w dniu 30 listopada hołd tym wartościom, którymi zasłynął i które stały się bezcenne dla całej Anglii. Świat cywilizowany uchylił jednocześnie czoła przed cechami, które nadały Churchillowi piętno wielkości i uczyniły z niego czołową postać naszej epoki. Również i my, Polacy, mimo znanego i niezmiennego naszego stosunku do sposobu, w jaki Churchill zakończył wojnę, wygraną militarnie, lecz przegraną politycznie, wojnę, która wybuchła w obronie wolności i granic Polski — potrafimy dostrzec w Churchillu te walory, które zapewniają mu nieśmiertelność na kartach historii.

Był on prawdziwym wodzem swego narodu, gdy los Anglii dosłownie się ważył, gdy on sam, jako Premier, mógł ofiarować swym rodakom jedynie cierpienia, łzy i pot, gdy jedynymi ich sojusznikami byli — polscy żołnierze. Jakże dobrze rozumieli wówczas Polacy jego na pozór desperackie, w stylu tak bardzo polskim, a mniej może angielskim wypowiedziane ślubowanie, złożone w obliczu przygotowywanego lądowania wojsk Hitlera, że walczyć będzie o każdą piędź ziemi, w miastach, we wsiach, na piaskach nadmorskich. Ta postawa zdecydowała o klęsce Hitlera.

Churchill był nie tylko wodzem duchowym Anglii, lecz i nieprzeciętnym strategiem. Jego mózg pracował w czasie wojny w tej dziedzinie bez zarzutu. Jego pomysły wojenne — na przykład w sprawie desantu alianckiego na Bałkanach — były najsłuszniejsze. Wytrzymują one znakomicie ocenę w świetle dalszych tragicznych doświadczeń i wydarzeń. Churchill był ojcem zwycięstwa w r. 1945. Dziś, tak jak cały świat, boryka się z katastrofalnymi następstwami jego zmarnowania. Lecz nie będziemy szli dalej w tych rozważaniach...

Wypada za to podkreślić cechy Churchilla, jako człowieka: jego niewyczerpaną żywotność, odwagę, młodzieńczość, barwność i artyzm. Churchill jest w dużej mierze przede wszystkim artystą. Artyzm przebija się zarówno w tym, co pisze i mówi, a jest on jednym z najznakomitszych współczesnych stylistów angielskich, ale we wszystkim niemal, co czyni. Dzięki temu jego wystąpienia nie są banalne, są zawsze pełne siły i humoru.

Churchill zachował do dni dzisiejszych zdolność pobierania decyzji — cechę, po której poznajemy prawdziwego przywódcę i męża stanu. Dzięki tym wartościom i dzięki „lutowi szczęścia" doczekał się obecnych urodzin na stanowisku Premiera W. Brytanii. Nagrodą jego już dziś jest fakt, że bujna i bogata historia jego życia splata się ściśle w złym i dobrym, z historią jego ojczyzny, której służy wiernie.

DOCHODZENIA W SPRAWIE BERGU

Stanowisko nasze w sprawie t.zw. „Bergu" jest znane. Od pierwszej chwili, gdy sprawa ta weszła na łamy prasy, wzywaliśmy wielokrotnie do jej pełnego wyjaśnienia przez czynniki kompetentne. Im prędzej by się to stało, tym było by lepiej.

Powitaliśmy też z zadowoleniem fakt zebrania się po raz pierwszy w dniu 25 października Komisji dla Spraw Łączności z Krajem powołanej przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego dla zbadania m.in. sprawy Bergu. Obecnie dowiadujemy się, że Komisja ta, której przewodniczy p. St. Krauze, podjęła już prace nad zgromadzeniem materiałów i przesłuchaniem świadków, co umożliwi jej wydanie oczekiwanej przez społeczeństwo opinii w sprawie, która tak niefortunnie zmąciła atmosferę na emigracji i jest dziś wykorzystywana, zarówno przez komunistów, jak i przez wrogów Zjednoczenia.

OBRADY KOMITETÓW JEDNOŚCI NARODOWEJ W DETROIT

W dniach 20 i 21 listopada odbyły się w Detroit wspólne obrady delegacji Komitetu Jedności Narodowej w Buffalo z wydziałem wykonawczym podobnego Komitetu, który powstał w Detroit. Obrady zagaił dyrektor Antoni Wojsowski, poczem zabrał głos red. Jan M. Kreutz podkreślając wagę Komitetu Jedności w Buffalo, do którego wchodzą nie tylko wybitni przywódcy miejscowi, ale i przywódcy wielkich organizacji krajowych. Widomym tego znakiem jest osoba p. Aszklera, prezesa Centrali Polskich Stowarzyszeń i Organizacji w Buffalo i krajowego prezesa Ligi Katolickiej. Następnie przemawiał przewodniczący KJN w Detroit konsul Angerman. Referat sytuacyjny wygłosił redaktor Panciewicz. Przemawiali ponadto prez. Aszkler i red. Woźnicki.

Zebranie zakończyło się powzięciem wspólnej uchwały, w której wyrażono pełne poparcie działalności Rady Trzech, Egzekutywy Zjednoczenia i Rady Jedności Narodowej w Londynie. Zebrani zwracają się z apelem do wszystkich ośrodków polonijnych, aby powołały do życia w jak najkrótszym czasie podobne komitety jedności narodowej, jak w Buffalo i w Detroit. Uchwała wyraża się krytycznie o niedawnym zjeździe działaczy Skarbu Narodowego w Buffalo i zapowiada rozpoczęcie akcji zmierzającej do utworzenia Komitetów Skarbu Narodowego w tych miejscowościach, gdzie dawne Komitety S. N. zostały opanowane przez „grupę zamkową".

ś. † p.

JERZY PRĄDZYŃSKI

por. rez. 12 Pułku Ułanów Podolskich
Dziennikarz i publicysta
Członek Redakcji „Orła Białego" w latach 1946-48
Zmarł w Londynie w dniu 28 listopada 1954 roku, przeżywszy lat 46.

JAKO WYBITNY PISARZ POLITYCZNY I KOLEGA POZOSTAWIA WŚRÓD NAS TRWAŁĄ PAMIĘĆ.

REDAKCJA „ORŁA BIAŁEGO"

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. red. Jerzego Prądzyńskiego odbędzie się w dniu 3 grudnia br. o godz. 10 w Brompton Oratory w Londynie, po czym nastąpi odprowadzenie zwłok na cmentarz katolicki Brompton Cemetary.

KSIĄŻKI POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA" 12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI WYDAWNICTW WŁASNYCH I „BIBLIOTEKI KULTURY"

DARMO przesyłka przy zamówieniu 8 płyt
DARMO 15-ta płyta przy zamówieniu 14-tu

ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

Największy wybór
PŁYT GRAMOFONOWYCH
Ponad 90 własnych nagrań po 8/6
30 NAJPIĘKNIEJSZYCH
KOLĘD
na 12 płytach — po 9/6
oraz
Płyty taneczne, rozrywkowe — ulubione przeboje: Tango Marynarskie, Tylko we Lwowie, Lazurowa Grota, Słoneczniki, Bajka, Na Błękitnym Akordeonie, Gdy Wieczór Zapada, Piosenka o mojej Warszawie oraz wiele innych w wykonaniu najwybitniejszych artystów i orkiestr, Chóru im. Szopena i Revellersów (Ich Pięciu). Wszystkie po 8/6.
Katalogi wysyłamy na żądanie.
ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

WYDAWNICTWA TEATRALNE S.P.K. NA BOŻE NARODZENIE

Wiktor Budzyński: NOC PRZEMINĘŁA. Współczesna sztuka w 3 aktach z życia Kraju. Cena 4/-, porto 3 d.

oraz nowości:

Kolędnicy Wędrujący: PIEŚŃ WIGILIJNA. O ŚW. MIKOŁAJU, DZIECIACH, ZWIERZĘTACH, PASTERZACH I JAK SZLI DO SZOPKI. 6 obrazów scenicznych. Kolorowe rysunki Tadeusza Terleckiego. (Jasełka dla dzieci i młodzieży do grania na scenie i **jako podarek świąteczny**). Cena 5/-, porto 3 d.

Wiesław Mirecki: JAK WYSTAWIĆ „BETLEJEM POLSKIE" LUCJANA RYDLA. Wskazówki dla reżyserów teatrów amatorskich. Cena 6 d., porto 2 d.

Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. oraz wszystkie księgarnie polskie.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628
wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	„ 300 „	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	„ 1000 „	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

Najpiękniejszy prezent na gwiazdkę — Najpożyteczniejszy na codzień

LOTERYJKA HISTORYCZNA
pouczająca gra dla dzieci i młodzieży
Zawiera 80 kolorowych rysunków wszystkich królów polskich, ważniejszych postaci historycznych, zabytkowych budowli itp.
Dołączona do gry książka o tekście polskim i angielskim opisuje w zwięzłym skrócie poszczególne postacie, wydarzenia i zabytki.
Całość zawarta jest w estetycznym, mocnym, kartonowym pudełku.
LOTERYJKA HISTORYCZNA NIE JEST WPRAWDZIE PODRĘCZNIKIEM, ALE UCZY PRZY ZABAWIE — SPRÓBUJ! — BĘDZIESZ HISTORYKIEM.
Cena tylko 11/- (plus 1/- koszt przesyłki w W. Bryt.)
(W Stanach Zjednoczonych A. P. i w Kanadzie $2.—, we wszystkich krajach Europy zachodniej 14/6. W cenach powyższych doliczony jest koszt przesyłki).
Do nabycia w księgarniach polskich w W. Brytanii lub bezpośrednio u wydawcy: TOMAR PUBLISHERS, 19, ARDMILLAN TERRACE, EDINBURGH, 11. SCOTLAND.

ANDRZEJ TOMICKI

GRA RUCHOMA

O polityce p. Mendès-France

TYGODNIK francuski *„L'Express"*, stojący, jak wiadomo, blisko obecnego premiera francuskiego p. Mendès-France, daje w osobnej rubryce rodzaj krótkiej oceny „kursu" francuskich polityków na wewnętrznej „giełdzie" politycznej. Prawie trzy miesiące temu, w numerze z dnia 21 sierpnia, przeczytaliśmy w dziale „zniżkowym" *(„En baisse")* taką ocenę: „Léon Martinaud-Deplat, 55 lat. Utrzymuje w dalszym ciągu wprost związek z Waszyngtonem przez pośrednika w ambasadzie Stanów Zjednoczonych, ażeby podciąć zaufanie i skompromitować wysiłki rządu francuskiego".

Bardzo to były charakterystyczne zdania. Léon Martinaud-Deplat należy przecież do tej samej partii radykalnej, co p. Mendès-France — a mianowicie do „partii republikańskiej i radykalno-socjalistycznej", założonej w roku 1901, która wywierała decydujący wpływ na politykę francuską w okresie III Republiki. Straciła go ona w dużej mierze po wojnie głównie dzięki temu, że w jej ręku spoczywał ster rządów w okresie Monachium, za które jeden z jej przywódców, ówczesny premier Daladier, ponosi wielką część odpowiedzialności. Od dłuższego jednak czasu partia ta doszła znowu do głosu i nawet p. Daladier coraz częściej występuje na arenie politycznej, budząc zadziwienie zwłaszcza swoimi wystąpieniami za porozumieniem z Rosją. Na pierwszy plan sceny politycznej partia radykalna wyszła jednak dopiero z chwilą objęcia w czerwcu stanowiska premiera francuskiego i jednocześnie ministra spraw zagranicznych przez p. Mendès-France.

Ostatni — 49 z kolei — kongres partii odbył się w Marsylii w połowie października. Zamienił się on w wielki triumf p. Mendès-France, który dotychczas w łonie samej partii odgrywał raczej nieznaczną rolę. Pan Martinaud-Deplat wybrany został wprawdzie „prezydentem administracyjnym", jednak bardzo słabą większością. Obserwatorzy kongresu twierdzili zresztą, że p. Martinaud-Deplat tylko dlatego został wybrany, ażeby zbyt ostro nie podkreślać zmian, które zarysowały się na horyzoncie polityki francuskiej. Kontrkandydatem jego był bowiem p. Daladier, a jego wybór oznaczałby już zbyt wyraźnie odchylenie wskazówki i mógłby wywołać za silne echo zagranicą, zwłaszcza w Ameryce. W istocie jednak przebieg kongresu wyniósł na stanowisko szefa partii p. Mendès-France. Jego mowę na kongresie uznano jako programową mowę partyjną. Pogodził się z tym stanem już nawet p. Martinaud-Deplat.

Na horyzoncie rozwoju zarysowało się już porozumienie radykałów i socjalistów jako podstawa dalszych rządów p. Mendès-France. Było rzeczą znamienną, że *„L'Express"* z dnia 16 października w wspomnianej już powyżej rubryce „kursów" na „giełdzie" politycznej umieścił następującą ocenę: „Zwyżkuje: Guy Mollet, 49 lat, sekretarz generalny partii socjalistycznej. Mimo osobistej bardzo żywej goryczy wskutek odrzucenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej prowadzi swoją partię ku pełnemu udziałowi w akcji rządowej".

W sprawie tej odbyły się rozmowy między zainteresowanymi stronami. Premier Mendès-France ofiarował socjalistom 6 miejsc w rządzie. Powstały jednak wśród socjalistów opory, i to między innymi dlatego, że p. Mendès-France nie prowadził rozmów z partią jako taką, ale indywidualnie z osobistościami do niej należącymi, sam wybierając odpowiadających mu kandydatów. Socjaliści żywią też wątpliwości, czy z punktu widzenia „wyborczego" było by wskazane brać dzisiaj współodpowiedzialność za rządy. Ostatecznie nadzwyczajny kongres partii socjalistycznej w istocie odrzucił propozycje p. Mendès-France na posiedzeniu z dnia 10 i 11 listopada.

★

NIE wiedząc, co będzie *„L'Express"* z dnia 6 listopada przezornie nie zamieścił już też rubryki „giełdy politycznej". Jednak sama możliwość takiego rozwoju nie była przypadkiem. Łączy się ona z zaznaczającym się od jakiegoś czasu silnym ożywieniem pokrewnych radykałom kół politycznych w innych krajach, które zresztą, jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, te same zdradzają dążności. Widać to zwłaszcza w Niemczech, gdzie partia liberalna z dr. Dehlerem na czele zaostrzyła w łonie koalicji rządowej swoje stanowisko w stosunku do „zachodniej" polityki kanclerza Adenauera — domagając się rozmow z Rosją dla wyczerpania istniejących jej zdaniem możliwości porozumienia w sprawie zjednoczenia Niemiec. Dzisiaj liberali niemieccy przez ostrą opozycję przeciwko układowi w sprawie Saary stawiają pod znakiem zapytania całą politykę zagraniczną kanclerza Adenauera, zbliżając się w tym kierunku do socjalistów.

Tylko istniejąca naprawdę duża siła chrześcijańskich demokratów w obecnym niemieckim układzie parlamentarnym stanowi na razie przeszkodę dla urzeczywistnienia w Niemczech kombinacji liberalno-socjalistycznej. W Belgii ostatnie wybory usunęły trudności „parlamentarne" i doprowadziły już w kwietniu do powstania rządu liberalno-socjalistycznego, mimo, że z punktu widzenia doktryny i dążeń gospodarczych tego rodzaju „przymierze" wymagało od obu stron odłożenia na bok wyraźnych przeciwieństw programowych. Również we Włoszech pojawiły się oznaki wzmożenia działalności tych samych kół.

Istnieją, słowem, jak się zdaje, dążenia, ażeby powojenną przewagę stronnictw „chrześcijańsko-demokratycznych" w Europie Zachodniej — widzieliśmy ją we Francji, w Belgii, widzimy jeszcze dzisiaj w Niemczech i we Włoszech — zastąpić inną większością, mającą charakter, który określić by można jako „laicko-lewicowy". Nie jest to jednak rzecz łatwa jak się właśnie okazało we Francji.

★

JAKA będzie dalsza polityka rządu p. Mendès-France? Nie ulega wątpliwości, że taktyka polityki francuskiej uległa już i ulegnie jeszcze dalszej zmianie, zwłaszcza też, gdy chodzi o jej stosunek do Rosji. Dlatego właśnie zmierza ona do pewnego usamodzielnienia się w stosunku do Ameryki, unikając jednak zerwania. Chodzi jej o to, żeby dla możliwości porozumienia się z Rosją jeszcze nie zamykać drzwi. Gdy inaczej nie będzie można, niechże przynajmniej za to zamknięcie odpowiedzialność raz jeszcze spadnie na Rosję. Za duża „zależność" od Stanów Zjednoczonych w oczach kół, zbliżonych do obecnego rządu francuskiego nie jest w tych warunkach dla Francji wygodna.

Było by jednak — wydaje nam się — dużym błędem posądzać rząd p. Mendès-France o chęć rzucenia się nieopatrznie w ramiona Rosji. Nie ma on poza tym najmniejszej ochoty na zaprowadzenie komunistycznych porządków we Francji. Premier francuski spotkał się już zresztą z krytyką kół wyraźnie „neutralistycznych" za to, że rzekomo przez swoją politykę „wzmocnił" w Niemczech stanowisko Adenauera i że naodwrót, nie sprzeciwiając się dość energicznie dozbrojeniu Niemiec, osłabił pozycję Bevana w Labour Party, co według neutralistów francuskich przeszkodziło Bevanowi odnieść zwycięstwo na wrześniowym kongresie w Scarborough.

Zasady polityki obecnego premiera francuskiego wyłożył swego czasu — opierając się według wszelkiego prawdopodobieństwa na bardzo miarodajnych źródłach — wymieniony już przez nas kilkakrotnie tygodnik *„L'Express"* (z dnia 21 sierpnia) w dłuższym artykule p.t. *„Mendès-France devant l'Allemagne"* (Mendès-France w obliczu Niemiec). Przytoczymy z niego krótko niektóre charakterystyczne zdania: „Chodzi — stwierdza pismo — o uniknięcie komunizmu i o zachowanie pokoju". A więc, inaczej mówiąc, odprężenie i pokój, jednak bez komunistycznego zalewu, czyli tak zwana „koegzystencja"! A dalej: „Nieruchomość w stosunku do zagadnienia niemieckiego nie może być przedłużana podobnie, jak nie mogła być przedłużana w sprawie Indochin, w sprawie Afryki Północnej albo w sprawach gospodarczych".

Nowa wojna doprowadziłaby zdaniem pisma, do rozstrzygającego pochodu komunizmu dzięki wywołaniu ogólnego zniszczenia i nędzy. Z drugiej jednak strony opanowanie przez komunizm nowych krajów europejskich również doprowadziłoby do wojny. Pismo dochodzi wobec tego do wniosku, że należy unikać *obu* możliwości!

Ażeby cel ten osiągnąć, premier francuski, jak wynika z przytoczonych powyżej zdań, pragnie stosować taktykę, którą można najlepiej nazwać taktyką gry ruchomej. Taktyka ta ma stawiać Sowiety przed koniecznością wyboru. Dobra wola „za każdą cenę" jest, jak się wyraził *„L'Express"*, „metodą słabości". Ale stawianie Rosji pewnego rodzaju taktycznego ultimatum jak np.: Albo będziecie rozmawiać w sposób rozsądny w sprawie Niemiec, albo zgodzimy się na ich uzbrojenie, — musi, zdaniem kół rządzących, obecnie we Francji prędzej lub później prowadzić do wyjaśnienia położenia, i kto wie, czy nie stworzy w dalszych skutkach atmosfery, nadającej się do wygładzenia stosunków z Rosją. Nie ulega wątpliwości, że taka możliwość odpowiadałaby najbardziej zamiarom p. Mendès-France.

Obecny rząd francuski uważa, że w sprawie Indochin taką właśnie taktyką doprowadził do dobrych wyników. „Z jednej strony zupełna lojalność i szczerość, z drugiej zdecydowanie a nawet groźba", czytamy w artykule *„L'Express'u"*.

TĘ TAKTYKĘ premier francuski stosuje również dzisiaj w sprawie niemieckiej. Ponieważ Rosja nie chciała rozmawiać rozsądnie, przystąpił on do układów londyńskich, a gdy to nie poskutkowało, przeprowadził rozmowy z Adenauerem w Paryżu — i ostatecznie podpisał w Paryżu układy, które mogą się stać w razie ich ratyfikacji przez odnośne kraje, a więc głównie przez Francję i Niemcy, podstawą dla rzeczywistej organizacji Europy Zachodniej. Nie chcieliście zrobić rzeczywistych ustępstw — powiedział on niejako tym sposobem pod adresem Moskwy — no, to zgodziliśmy się na uzbrojenie Niemiec i porozumiemy się z nimi zwłaszcza też na polu gospodarczym (na ten temat premier francuski wygłosił bardzo interesującą mowę), co nas ogromnie wzmocni. Gdyby jednak te bardzo uchwytne kroki i wyraźna już groźba doprowadziła do zmiany waszego — sowieckiego — stanowiska, to oczywiście powstanie nowe położenie, wobec którego z naszej strony możemy wyciągnąć wnioski. Dlatego też polityka francuska mimo ostatniego rozwoju wypadków zawsze jeszcze zostawia furtki dla rozmów z Rosją. Mowa jest nawet o wysłaniu do Moskwy specjalnego ambasadora (padło w pewnej chwili nazwisko de Gaulle'a!). Na razie jednak premier francuski udał się do — Ameryki, słusznie nie widząc w polityce Moskwy rzeczywistej gotowości do kompromisu. Co prawda odmowa socjalistów wstąpienia do rządu, osłabiając jego pozycję, jest mu właśnie w tej chwili nie na rękę.

Czy i jakie wyniki da ta „energiczna" próba doprowadzenia do „modus vivendi" z Rosją, zobaczymy. Jest ona w każdym razie znacznie mędrsza od poprzednich, ponieważ *nie rozpoczyna* od dawania ustępstw za darmo i naprzód.

Dyplomacja nie tłumaczy wszystkiego

(p) W *„The Times Literary Supplement"* ukazało się omówienie wydanych w Londynie w księgarni państwowej dalszych tomów brytyjskich Dokumentów Dyplomatycznych *(Documents on British Foreign Policy 1919-1939)*. Jeden z tych tomów dotyczy roku 1919. Drugi dwudziestu dni poprzedzających wypowiedzenie przez Anglię wojny Niemcom w dniu 3 września 1939. Oba tomy, zwłaszcza drugi obchodzą żywo czytelnika polskiego.

Lecz nie to mamy tu na razie na myśli. Artykuł recenzyjny w *„The Times Literary Supplement"* nosi tytuł *„Czy zmierzch dyplomacji?"*. Autor dochodzi do wniosku, że czytanie dziś dokumentów dyplomatycznych o wydarzeniach, poprzedzających drugą wojnę światową, nie wyjaśnia istoty przyczyn wojny, ani też nie odkrywa właściwych sił, które wówczas działały i doprowadziły do kataklizmu. Dyplomacja, dokumenty dyplomatyczne obejmują i dotyczą tylko części zjawisk i nie tłumaczą wszystkiego.

„Z tego, co się dowiadujemy z wydawanych obecnie dokumentów — czytamy — można wysnuć wniosek, że są one dowodem zmierzchu dyplomacji i historii dyplomatycznej. Historyk, który chciałby opisać tragiczne dzieje z lat 1930-tych musiałby sięgać do nurtów bardziej głębokich, niż te, które znalazły wyraz w dokumentach oficjalnych".

Autor zaznacza, że metoda historyka opisującego przyczyny pierwszej wojny światowej będzie niewystarczająca przy opisie źródeł wojny drugiej. Powodu dopatruje się on w ideologicznym charakterze tej wojny, w znaczeniu, które nabrały różne irracjonalne prądy i postawy polityczne, jak hitleryzm, stalinizm, rasizm, antysemityzm. Prądy te nie znajdowały i nie znajdują żadnego uzasadnienia w racjonalnym ujmowaniu zjawisk, a właśnie dyplomacja jest związana, jest nawet wyrazem działania, opartego przede wszystkim na rozumie, na racjonalnym ujmowaniu zjawisk życia.

Wywód ten wydaje się słuszny, aczkolwiek zawsze tak było, że człowiek w swym postępowaniu nie kierował się jedynie rozumem, lecz również uczuciem. Namiętności, idee, wierzenia, religie, brały w nim jakże często górę nad wskazaniami zimnego rozumu. Polityk i historyk, nie uwzględniający pozarozumowych wskazań i nakazów życia zbiorowego, obracałby się poza rzeczywistością.

Ambasador angielski w r. 1939 w Berlinie Henderson, który wyobrażał sobie, że przekona Hitlera logicznym wywodem, wygląda dziś na człowieka naiwnego.

Oczywiście w epoce współczesnej prądy irracjonalne przybrały ogromnie na sile, co jest właśnie wyrazem głębokiego kryzysu cywilizacyjnego, który przeżywamy. Żyjemy nadal w pełni tego kryzysu. Walka ideologiczna o najistotniejsze wartości życia ludzkiego, o rolę człowieka, religii i wolności w świecie stanowi nadal tło działań dyplomacji współczesnej. Do tego dochodzi rewolucja w naukach ścisłych, rozbicie atomu i wszystkie nieogarnięte jeszcze myślą następstwa tego faktu. A przecież w jak niewielkim stopniu te podstawowe zjawiska znajdują odbicie również w dzisiejszych aktach i wystąpieniach dyplomatycznych. Dokumenty te zazwyczaj dyktuje chwila, taktyka, istotny okres ważności tych posunięć obliczany jest zazwyczaj na dnie, tygodnie, co najwyżej miesięce. Istota wszakże konfliktu zmianie nie ulega.

Uwagi *„The Times Literary Supplement"* należałoby zatem dostosować również do chwili obecnej. Dyplomacja światowa rzuciła myśl o „współistnieniu". Dyplomaci ze względów taktycznych udają nawet, że uważają „współistnienie" za zjawisko trwałe. Powierzchowna publicystyka powtarza to bezkrytycznie. Tymczasem trwa wojna ideologiczna i trwa rewolucja w świecie zjawisk materialnych, choć dyplomaci nie zawsze o tym mówią.

Przypuszczać należy, że przyszła krytyka dokumentów oficjalnych, not dyplomatycznych, mów mężów stanu z okresu, który teraz przeżywamy, również dojdzie do wniosku, że nie wyjaśniły one wszystkiego, i że nie należało ich uważać za wyraz prądów, które świat wprowadziły w konwulsje. Czy można zatem polegać na proroctwach opartych na pustej deklamacji o „współistnieniu" jako zjawisku trwałym? Czy nie należy nadal pozostać czujnym i trzymać ręki na pulsie tego, co dzieje się naprawdę w całym świecie? Czy nie jest to obowiązek przede wszystkim nas — Polaków?

ZDZISŁAW STAHL

KSIĄŻKA O WORKUCIE

UKAZAŁA się w języku angielskim nowa książka o Sowietach, której poczytność wśród Anglików byłaby bardzo pożyteczna i którą z zainteresowaniem przeczyta każdy Polak, choć napisał ją Niemiec, co polskiego czytelnika może niechętnie usposobić. Autorem jest Józef Scholmer, były komunista, berliński lekarz, który w marcu 1949 został aresztowany przez NKWD w Berlinie, skazany na 25 lat obozów przymusowej pracy, wywieziony na Workutę i w marcu 1954 niespodziewanie uwolniony.

Miał on szczęście znaleźć się w jednej z grup zwolnionych, obejmujących znikomy odsetek więźniów. Za rządów Malenkowa grupy takie co jakiś czas korzystają z demonstracyjnych amnestii i mają stanowić dowód „nowego kursu" polityki sowieckiej. Odesłany do swego miejsca zamieszkania w Berlinie, dr. Scholmer przeszedł natychmiast na stronę zachodnią i w ciągu kilku miesięcy, pod bezpośrednim wrażeniem przeżytych okrucieństw, napisał o sowieckim, niewolniczym świecie książkę, którą ostatnio wydano po angielsku (*„Vorkuta — the story of a slave city in the Soviet Arctic" by J. Scholmer, translated by Robert Kee, Weidenfeld and Nicolson. London*).

Wartość książki polega na aktualności jej informacji o obecnych stosunkach w sowieckich łagrach Workuty, tak dobrze znanej dziesiątkom tysięcy Polaków, byłych więźniów sowieckich z lat 1939-42. Książka jest obiektywna i szczególnie pasjonująca dzięki oczywistej autentyczności przeżyć, które składają się na tragiczną wizję tego mroźnego białego piekła sowieckich łagrów podbiegunowych.

Kto kiedyś sam przeżył aresztowanie, śledztwo, więzienie, a dalej transport i łagry, ten ożywi w swojej pamięci własne wspomnienia i lepiej od innych odczuje potworność faktu, że zbrodnia ta rzeczywiście trwa dalej ku hańbie świata zachodniego, ku hańbie polityki „koegzystencji" z Sowietami, ku hańbie Organizacji Narodów Zjednoczonych i w najbardziej jaskrawej sprzeczności z jej uroczyście, a obłudnie głoszonymi zasadami. I jeśli kiedyś każdy z nas, Polaków, opuszczających granice ZSSR w r. 1942, ślubował głosić w świecie zachodnim ponurą nowinę o zbrodniczej rzeczywistości sowieckiego systemu, to książka o Workucie dzisiejszej może jedynie przypomnieć i ożywić to nasze ślubowanie. Jest oczywiste, że ten sam motyw poczucia obowiązku, wobec pozostawionych w sowieckim piekle niedawnych towarzyszy łagiernych, kierował autorem książki o Workucie. Z tych samych motywów moralnych powstawały i nasze polskie, liczne książki o sowieckiej rzeczywistości.

Jak wynika ze wspomnień Scholmera, rzeczywistość pozostała ta sama, choć po śmierci Stalina nastąpiła w warunkach życia łagrów, w których autor przebywał, nie wiadomo czy trwała, lekka materialna poprawa. Zwiększono racje, wprowadzono opłaty za pracę i kantyny, w których więźniowie mogli nabywać dodatkowe pożywienie.

Nie zmieniło to jednak pierwotnej istoty niewolniczego świata podbiegunowego. Wyczerpująca, ponad siły więźniów praca, głównie w kopalniach, choroby, z których autor wymienia najczęstsze gruźlicę i choroby serca, wywoływane przez nadmierny wysiłek oraz zabójcze zmiany w ciśnieniu, na tym tle nagminne wypadki samokaleczenia się więźniów, aby uniknąć choćby za taką cenę — ciężkiej pracy, oto warunki beznadziejnej wegetacji więźniów.

Sam autor, któremu nie dano pracować w charakterze lekarza, opisuje, jak uprosił zaprzyjaźnionego współwięźnia o pogruchotanie mu ręki i jak następnie stosował towarzyszom niedoli rozmaite zabiegi, wywołujące ciężką chorobę, mogącą zapewnić upragnione zwolnienie od pracy.

Więzienny świat sowiecki jest w dalszym ciągu wielonarodowy. Obok Rosjan i Niemców, Scholmer spotkał najwięcej Ukraińców, przeważnie z Polski, Litwinów, Łotyszów, Estończyków i dalej mniej licznych Polaków z Armii Krajowej, ponadto mniejsze grupy lub jednostki wielu innych ras i narodowości. W charakterystyce więźniów autor stara się o obiektywizm, lecz większa życzliwość Niemca do mniejszych narodów wschodniej Europy przebija oczywiście. Niemniej wyraża się z uznaniem o postawie i właściwościach napotkanych Polaków, wspominając np. o polskim więźniu Jasińskim, który z odpadków obozowych potrafił zmontować dla izby chorych z typową polską inwencją, aparat roentgenowski, których na Workucie prawie nie ma, a bardzo ich potrzeba. Po przeniesieniu do innego obozu, miał ów Jasiński podobno dokonać tego dzieła ponownie. Gdy odbędzie swój wyrok 25 lat niewolniczej pracy — zauważa z melancholią Scholmer — cała Workuta może będzie zaopatrzona w jego aparaty.

Szczególnie interesująca jest również informacja ze str. 157 na temat komendanta łagru nr. 6, którego nazwisko pisze Scholmer jako Schilin, i notuje, że był on uważany za jednego z oprawców w masowym mordzie Polaków w Katyniu. Był to człowiek, według zamieszczonej charakterystyki, odznaczający się zupełnie wyjątkowo okrutnym wyrazem twarzy. Ten fakt, że mordercy z Katynia, którzy pozostali przy życiu, są trzymani w administracji łagrów na dalekiej północy jest prawdopodobny, a nazwisko brzmiące zapewne w oryginale Żylin, warto zapamiętać.

Punktem kulminacyjnym książki jest opis strajku, który wybuchnął na Workucie w lipcu 1953 roku i trwał kilka tygodni. Autor przedstawia strajk, jako skutek nastrojów nadziei, wywołanych przez śmierć Stalina, których Zachód jednakże nie umiał spełnić. Do jego wybuchu doprowadziła wiadomość o czerwcowych rozruchach berlińskich. Strajk był dziełem organizacji tajnej, istniejącej — zdaniem autora — od dawna na Workucie, dobrze zakonspirowanej i opartej na zasadzie narodowej. Strajk, będący pierwszym tego rodzaju znanym wypadkiem w dziejach sowieckiego systemu łagrów, był likwidowany z niezwykłą — jak na NKWD — ostrożnością i stosunkową łagodnością.

Rozstrzelano „tylko" kilkuset więźniów, posądzonych o przywództwo, a poza tym oddziaływano raczej perswazją i pogróżkami. Autor tłumaczy tę metodę poczuciem wielkiej niepewności, jaka wówczas w kilka miesięcy po śmierci Stalina i bezpośrednio po aresztowaniu Berii, panowała na szczytach sowieckiej maszyny państwowej. Tej sytuacji Zachód nie tylko — ku rozpaczliwemu rozczarowaniu ludności a zwłaszcza więźniów sowieckich — nie wyzyskał, lecz przez swoją głupawą postawę „dania następcom Stalina szansy" pomógł tyranii bolszewickiej do przetrwania bardzo groźnego dla niej okresu.

SCHOLMER stawia tezę o większej słabości wewnętrznej sowieckiego reżymu, niż się na Zachodzie przypuszcza i uważa za możliwe rozsadzenie komunistycznego imperium od wewnątrz bez wojny, a jedynie przez nacisk świata zachodniego i postawienie stanowczego programu wolności narodów, swobody dla klasy robotniczej oraz ziemi dla włościan. Cenne jest zwrócenie przez niego uwagi sztabów zachodnich na militarne znaczenie w razie wojny skupisk łagrowych na obszarze ZSSR, których uzbrojenie z morza i powietrza nie przekracza technicznych możliwości, a siła liczebna sowieckich więźniów, którą oblicza — podobnie jak nasze, polskie oceny — na 15 milionów, nadaje sprawie ogromną doniosłość.

ZA LINIĘ CURZONA

z gwarancją dostawy wysyłamy od szeregu lat

MATERIAŁY WEŁNIANE, OBUWIE, SKÓRY, ŻYWNOŚĆ, CHUSTY WEŁNIANE, LEKARSTWA

Wszystkie opłaty sowieckie uiszczamy na miejscu.

Odbiorca NIE ponosi ŻADNYCH opłat. Obszerne katalogi i kolekcje próbek na żądanie wysyłamy bezpłatnie do wszystkich krajów.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII.

TAZAB LTD.

TAZAB HOUSE
22, ROLAND GARDENS, LONDON S.W.7.

Polskie życie kulturalne

POWIEW LWOWA I DAWNYCH PRZYJAŹNI

Jak niedawno, z okazji inauguracji październikowych, powiało Wilnem, tak ostatnio zbiegło się ze sobą kilka imprez stojących wyraźnie pod znakiem Lwowa. Tradycyjnym zwyczajem Związek Ziem Południowo-Wschodnich urządził 26 bm. w Westminster Cathedral Hall **„Wieczór Lwowa"**. Piszemy o nim osobno.

Innym zebraniem, które stało niejako pod znakiem Lwowa, był wieczór poświęcony **Leopoldowi Staffowi** w 75-lecie jego urodzin i ponad 50-lecie jego pracy pisarskiej. Urządził go 25 bm. w sali Instytutu Historycznego im. Gen. W. Sikorskiego Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Organizatorzy pozbierali w swe żagle wiatry z najdalszych okolic, aby słuchaczy owiała i atmosfera poetycka związana z osobą i twórczością sędziwego poety, i atmosfera miasta, z której on wyszedł.

Ze Stanów Zjednoczonych otrzymano dwie prace: Józefa Wittlina i Kazimierza Wierzyńskiego, z Indii jedną — Jana Frylinga. Odczytała je wraz z ilustrującymi je utworami Staffa para doskonałych recytatorów o szczególnie pięknych głosach. Akcenty męskie reprezentował znany speaker radiowy p. Józef Opieński, pozyskany dla tego wieczoru, a skalę kobiecą p. Romana Pawłowska, która świetnie interpretowała utwory Staffa. W ten sposób słuchacze byli sowicie wynagrodzeni, za nieobecność p. Toli Korian, której niedyspozycja nie pozwoliła wziąć udziału w wieczorze, jak i z powodu niemożności przybycia na wieczór Bronisława Przyluskiego, którego szkic, podkreślający walory poezji Staffa na tle paradoksalnego socrealistycznego formalizmu krzewiącego się w Kraju — odczytała również p. R. Pawłowska.

Elementy wiejskie w liryce staffowskiej podkreślił w odczytanym przez siebie szkicu Józef Żywina. Józef Wittlin wskazywał na powiązanie twórczości Staffa z atmosferą artystyczną i religijną średniowiecza, jaką znalazł poeta we Włoszech; najżywiej związał Staffa z Lwowem Fryling, a nuta wdzięczności i poetyckiego synostwa brzmiała w spomnieniach Wierzyńskiego, którego pierwszemu tomikowi **„Wiosna i wino"** ponoć właśnie Staff patronował. Czasy drukowania pierwszych utworów Staffa w lwowskiej **„Tece"**, wydawanej przez młodzież narodową z własnych wspomnień mógł przypomnieć jedynie prezes Zw. Pisarzy prof. St. Stroński, który przewodniczył zebraniu.

* * *

Dawnym przyjaźniom poświęcony był inny cykl wieczorów urządzonych w setną rocznicę zgonu wielkiego przyjaciela Polaków i orędownika sprawy polskiej lorda Dudley Coutts Stuarta, urodzonego w Londynie w 1803 a zmarłego nagle w Sztokholmie w 1854 r. Zebrania te miały miejsce w sali Instytutu im. Gen. W. Sikorskiego.

Na pierwsze, o którym pisaliśmy już w poprzednim numerze **„Orła Białego"** przybył gen. W. Anders, kierownik Egzekutywy gen. dr. R. Odzierzyński, i in. Wśród gości angielskich znajdowała się córka siostry Stuarta, p. Francess Ryder. Przemawiali red. **„Puncha"** — Muggeridge i gen. Kukiel.

Osobny odczyt gen. M. Kukiela o lordzie Dudley Stuart, w tej samej sali wygłoszony został 29 bm. na zebraniu publicznym poprzedzającym doroczne Walne Zebranie Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii. Następnie odbyło się zebranie administracyjne Towarzystwa, obejmujące sprawozdania z działalności i wybory władz. M.in. zapowiedziane zostało ukazanie się kolejnego zeszytu **„Tek Historycznych"**, którego materiał oddany został już do druku.

* * *

Ruch odczytowy w ostatnim okresie znów się tak rozwinął, iż żadne pismo nie byłoby w stanie poświęcić należytego miejsca, dla wyczerpującego omówienia poszczególnych cyklów i zebrań. Nie rezygnując z jego charakterystyki w postaci przeglądów miesięcznych, gdyż bez tego nie możnaby mieć należytego i pełnego obrazu życia kulturalnego w Londynie, tymczasem ograniczymy się do podania kilku szczegółów o zapowiedzianej wielkiej imprezie artystycznej urządzanej przez Zw. Inwalidów Woj. PSZ i ZASP 5 grudnia br. w St. Pancras Town Hall pod kier. J. Cieplińskiego. **„Kuligiem przez Londyn"** przewiozą widzów i słuchaczy liczni artyści z A. Ordą, D. Karell, B. Reńską, B. Sławińską, R. Kiersnowskim i S. Kostrzewskim na czele, zespół muzyczny pod kier. Z. Faczyńskiego i zespoły taneczne dorosłych YMCA i SPK oraz dziecięce SPK i TPDiM. Dekoracje S. Mikuły. (n)

DWA KONCERTY A. RUBINSTEINA

Niezależnie od wspaniałych afiszów i ogłoszeń w prasie w niedzielę 7 listopada, w programie Radia Brytyjskiego *„Music Magazine"* zapowiedziano przez Jean Chissel koncerty znakomitego polskiego wirtuoza Artura Rubinsteina: dnia 10 listopada z orkiestrą symfoniczną B.B.C. pod dyrekcją sir Malcolm Sargant oraz recital chopinowski w dniu 15 ub.m.

W pierwszym występie Rubinstein odniósł wielki sukces wykonaniem z młodzieńczą nieledwie wrażliwością i wrodzoną techniką wirtuozowską — jeden z najpiękniejszych koncertów nr. 4 Beethovena w tonacji g-dur.

Pod dyrekcją M. Sargent orkiestra wykonała poemat symfoniczny Respighiego i piątą symfonię d-mol Szostakiewicza.

Największe jednak zainteresowanie wzbudził recital chopinowski Artura Rubinsteina w Royal Festival Hall'u, słusznie rozpoczęty Polonezem. Wszak pod znakiem Poloneza zaczął komponować 7-letni Chopin (polonez g-mol poświęcony W. Skarbkównie — wydany w 1818 przez ks. Cybulskiego).

Andante Spianato i Polonezy, wykonane przez Rubinsteina, powstały już po przeżyciach Chopina z roku 1831, związanych z tragizmem nadchodzącej epoki. Głębokie wmyślenie się w losy Ojczyzny uświadomiło Chopinowi celowość wypowiedzenia chwały i klęsk narodowych w formie epicznej.

Polones As-dur op. 53 wykonany przez Rubinsteina — to najwyższy szczyt twórczości polonezowej Chopina. Wielkość tego dzieła polega na tytanicznej sile wyrazu, na nieporównanej kontrastyczności poszczególnych jego faz, na wspaniałej plastyczności tematów, zespolonych ze sobą genialnym poczuciem monumentalnych form muzycznych. Polones As-dur jest jednym przykładem w historii muzyki fortepianowej — najbardziej przepysznego wirtuozowstwa, najszczytniejszej poetyczności i jakby „etycznych" walorów. Polonez poprzedzony *„Andante Spianato"* — Rubinstein interpretował podkreślając romantyczność tego utworu.

W programie usłyszeliśmy też arcydzieło muzyki XIX wieku *Sonatę b-mol op. 35*. Genialna epiczność wyrazu dramatycznego i śmiałość niezrównanych środków inwencji twórczych zapewniają tej sonacie tytuł do nieśmiertelności.

Balladę g-mol op. 23, odpowiadającą również formie sonatowej odegrał Rubinstein z poczuciem stylu i szczerą poezją w prowadzeniu głównych tematów. *Scherzo cis-mol i B-dur* wykonał artysta z doskonałą techniką wirtuozowską. Niewysłowiony czar pianissim — wykazał Rubinstein w najpiękniejszej chyba na świecie *„Kołysance"* Chopina, o której całą rozprawę napisał amerykański muzykolog E. Gariel.

Owacyjne brawa zmuszały polskiego wirtuoza do licznych nadprogramowych dodatków w postaci cudownych etiud, walców, nocturnów, mazurka, poloneza.

S. Niekraszowa

ŚP. RED. JERZY BIELSKI

W Paryżu zmarł po dłuższej chorobie śp. red. Jerzy Bielski (Antoni Chrzaszczewski), jeden z wybitnych dziennikarzy i publicystów polskich na emigracji, b. prezes Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Niemczech. Umieszczał on artykuły m.in. w „Polsce Wiernej", „Słowie Katolickim", „Ostatnich Wiadomościach", „Słowie Polskim" i w innych pismach, wychodzących w Niemczech.

Pogrzeb red. Chrząszczewskiego zgromadził w kościele polskim w Paryżu obok rodziny i grona przyjaciół także licznych przedstawicieli społeczeństwa polskiego.

Mszę św. żałobną odprawił ks. prałat Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji w otoczeniu księży redaktorów Tokarka i Kaszubowskiego. Po nabożeństwie ks. Rektor podkreślił zalety umysłu i serca, prawość charakteru, wytrwałość w cierpieniach zmarłego, głęboką religijność i wierną służbę Bogu i Polsce.

Na cmentarzu Thiais pochowano śp. red. Chrząszczewskiego na terenie, który w przyszłości ma być przeznaczony na groby Polaków. Żegnali tu Zmarłego red. W. Nowosad imieniem Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji, p. Kazimierz Żółtowski imieniem przyjaciół i mec. B. Gajewicz imieniem Str. Narodowego.

PCA RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

BIBLIOTEKA AUTORÓW POLSKICH
Ukazała się książka M. Kuncewiczowej
DWA KSIĘŻYCE
nakładem
KSIĘGARNI POLSKIEJ
ORBIS
38, Knightsbridge, London, S.W.1.
240 str., na b. dobrym papierze, 29 ilustracji T. Terleckiego, oprawa płóc., złocenia, artystyczna obwoluta.
Cena 12/6, przes. 6d.
Do każdego egzemplarza dołączony jest
kupon
upoważniający do zniżki od każdej książki
SERII BIBLIOTEKI AUTORÓW POLSKICH
Uwaga: przywilej ten przysługuje osobom prywatnym i bibliotekom.
W najbliższym czasie ukażą się:
J. Mackiewicza „Droga Do nikąd"
str. 384, cena 17/6, zniżk. 15/-
J. Kowalewskiego
„O Żołnierzu Ciułaczu"
str. 240, cena 12/6, zniżk. 10/6.
W przygotowaniu książki:
A. Bogusławskiego, I. Bączkowskiej, F. Goetla, W. Tarnawskiego.
ORBIS,
38, KNIGHTSBRIDGE,
LONDON, S. W. 1.

POMOC do POLSKI
tel. FRE 7888
STREPTOMYCYNA 10 x 1 gr. £ 1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil. £ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet. £ 1. 6.0
Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie
HASKOBA
LTD.
2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

KULTURA
Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.
Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW i CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.
Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.
Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:
GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE
2. KORPUSU
Te znakomite polskie płyty gramofonowe, nagrane po wojnie we Włoszech przez najwybitniejszych artystów, muzyków i śpiewaków II Korpusu, są już od lat całkowicie wyczerpane. Udało się nam dostać RESZTĘ tych płyt (zupełnie nowych) wśród których znajdują się tak znane i popularne przeboje, jak: WOJSKO KOLOROWE, SANITARIUSZKA MAŁGORZATKA, SZUMI LAS, MARSZ MOKOTOWSKI, MARSZ 2. KORPUSU, marsz MONTE CASSINO (w wykonaniu orkiestry reprezentacyjnej), NA LWOWSKIEJ FALI, TA JOJ JÓZKU, NA UST KORALU, CZY TY MNIE KOCHASZ — i wiele innych pięknych, niezapomnianych piosenek, marszów i melodii.
Wielki wybór innych polskich płyt gramofonowych. **Najpiękniejsze polskie kolędy, polskie płyty z Francji** (znane z polskich audycji radiowych z Paryża), **Polskie tanga**, muzyka taneczna, rozrywkowa i ludowa, pieśni wojskowe i patriotyczne, i wiele innych.
Płyty wysyłamy wszędzie — w paczkach całkowicie ubezpieczonych. Obszerne katalogi polskich płyt gramofonowych wysyłamy na żądanie.
THE VISTULA PRESS LTD.,
449, OXFORD STREET
LONDON, W. 1.
(Najbliższa stacja kolejki podziemnej MARBLE ARCH. Skład płyt i książek otwarty od godz. 11-ej do 7-ej wieczorem, w soboty — do 2-ej po poł.).

KOMITET JEDNOŚCI NARODOWEJ W BUFFALO

Egzekutywa Komitetu Jedności Narodowej w Buffalo (New York), zorganizowanego dnia 18 października 1954, zebrana na posiedzeniu dnia 21 października br. i działająca na mocy udzielonego jej upoważnienia, wydała oświadczenie, w którym oznajmiła, że udziela poparcia Aktowi Zjednoczenia, Radzie Trzech, Egzekutywie Zjednoczenia i Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej w Londynie, stwierdzając, że urząd Prezydenta Rzeczypospolitej jest od dnia 9 czerwca br. opróżniony. W uchwale czytamy dalej:

„Zebrani dnia 18 października 1954 r. przywódcy czołowych organizacji oraz działacze Polonii i Nowej Emigracji postanowili powołać Komitet Jedności Narodowej i wybrać Egzekutywę tego Komitetu, celem prowadzenia dalszej akcji na rzecz Zjednoczenia. Celem Komitetu będzie:

a) jednoczyć wszelkie wysiłki zmierzające do pozytywnej pracy dla Polski,

b) informować Polonię w sposób prawdziwy i rzetelny o istotnym stanie Sprawy Polskiej,

c) popierać ideę Zjednoczenia i prace Rady Jedności Narodowej w Londynie,

d) nawiązać kontakt i współdziałanie z Radą Tzech, Radą Jedności Narodowej i Egzekutywą, oraz z gen. Sosnkowskim".

Następują podpisy Egzekutywy Komitetu Jedności Narodowej w Buffalo: prezes — Jan F. Aszkler, prezes Centrali Polskich Towarzystw i Organizacji w Buffalo, New York; wiceprezes — Władysław J. Lohr, prezes Unii Polskiej w Ameryce; wiceprezeska — Rozalia Biedroń, prezeska Stanowa Związku Polek w Ameryce; sekretarz protokółowy — dr. Tadeusz Kołodyński; sekretarz finansowy — Stanisław P. Turkiewicz, wiceprezes Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat., prezes Okręgu 8 Rady Polonii Amerykańskiej; skarbniczka — Janina Barańska; dyrekcja — Jan F. Nowak, prezes Wydziału Stanowego Kongresu Polonii, Komisarz Okręgu 4-go Zw. Nar. Pol.; Jan A. Faltyn, prezes Stow. „Pro America et Polonia"; red. Marian Woźnicki, prezes Polsko-Amerykańskiego Kom. Obywatelskiego; Stefan Pilichowski, prezes Koła SPK; Stefan Michalski.

SKARB NARODOWY W WIELKIEJ BRYTANII

Powołana przez Główną Komisję Skarbu Narodowego w dniu 16 września br. „Delegatura Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię" rozwinęła bardzo żywą działalność i może się poszczycić pomyślnymi rezultatami.

W ciągu dwumiesięcznej pracy Delegatura wprowadziła do swego stanu organizacyjnego 24 komitety lokalne w dużych miastach, 23 komitety lokalne w większych ośrodkach i hostelach polskich oraz 18 komitetów w ośrodkach mniejszych — razem 65 komórek organizacyjnych. Ponadto wydano w tym czasie nowe upoważnienia dla 116 pełnomocników na prowincji i dla 54 pełnomocników w Londynie. Tak więc łącznie do dnia 15 listopada br. na stan organizacyjny Delegatury Skarbu Narodowego na W. Brytanię składało się 235 ogniw.

Stronnictwa i ugrupowania polityczne wchodzące w skład Tymczasowej Rady Jedności Narodowej zgłosiły pełną współpracę na wszystkich szczeblach organizacyjnych Skarbu Narodowego w W. Brytanii. Dzięki zasileniu bardzo licznymi nowymi współpracownikami należy oczekiwać, że akcja organizacyjna Skarbu Narodowego odbywająca się pod hasłem: „Przez powszechny udział w Skarbie Narodowym — do Zjednoczenia Narodowego" obejmie wkrótce wszystkie bez wyjątku ośrodki polskie.

W skład Delegatury Skarbu Narodowego na W. Brytanię zostali powołani przez Główną Komisję następujący nowi członkowie: pp. Mieczysław Grabiński, Stanisław Grocholski, Stefan Grot, Jan Mier-Jędrzejowicz, Edward Kamiński, ppłk. Czesław Kopański, H. A. Kośmider, Kornel Krzeczunowicz, płk. dr. Stanisław Künstler, Stanisław Lis, Julian Malinowski, Władysław Misiewicz, Aleksander Milker, mjr. Franciszek Miszczak, Zofia Niedźwiedzka, J. Oblamski, dr. Stanisław Orłowski, dr. Tadeusz Pasieczny, Jan Płazak, Maciej Przedrzymirski, Stefan Soboniewski, Bolesław Stemborowski, Edward Szubert, inż. Jarosław Żaba.

Dotychczasowa Delegatura powołana była w składzie sześciu osób. Wchodzili do niej: płk. Leon Strzelecki jako przewodniczący oraz mec. Tadeusz Kiersnowski, płk. Stanisław Pelc, płk. Stanisław Skowroński, ks. kan. Adam Wróbel i p. Henryk Zabielski.

ZE SPRAW KRAJOWYCH

„W Brześciu mieszka trochę Polaków..."

W wydawanym w Warszawie przez reżym *„Przeglądzie Kulturalnym"* zaczęły ukazywać się *„Notatki z podróży po ZSRR"* pióra Jacka Bocheńskiego. Pierwszym etapem jego oraz jego towarzyszy wyprawy do Rosji Sowieckiej było polskie miasto wcielone do Zw. Sow. — Brześć nad Bugiem. Jacek Bocheński opisuje kilkugodzinny swój pobyt w Brześciu w duchu jak najbardziej służalczym, podkreślając gdzie tylko może wielkie korzyści, jakie spadły rzekomo na to nieszczęśliwe miasto w związku z bezpośrednim zagarnięciem go przez Moskwę.

Przede wszystkim chcąc przyczynić się do zatarcia rozpowszechnionego widocznie w Polsce poglądu o brudzie w Rosji Sowieckiej, kładzie on wielki nacisk na rzekomo niezwykłe objawy „czystości", które napotkał w Brześciu pod panowaniem rosyjskim.

Dworzec w Brześciu jest „nad podziw czysty". Wygląd poczekalni dworcowej „zaprzeczył wszystkim moim dotychczasowym wyobrażeniom o poczekalniach". Ku zdumieniu Bocheńskiego poczekalnia w Brześciu nie jest „miejscem ostatecznego poniżenia człowieka", nie „słaniają się" tam po kątach „głęboko sponiewierane niegolone brudasy" by „spać na ławach albo na podłodze i cierpliwie przeżywać swe upodlenie". Słowem nie jest to „miejsce udręki" lecz raczej "świetlica, kasyno, może czytelnia".

Swoją drogą nie wiadomo gdzie to Bocheński nabrał tak straszliwego wyobrażenia o poczekalniach dworcowych jako „miejscach udręki" i „ostatecznego poniżenia człowieka"? Człowiekowi na Zachodzie nigdy nie przyszło by na myśl dopatrywać się w poczciwych poczekalniach dworcowych, często jak na przykład w Szwajcarii zaopatrzonych w świetne restauracje, miejsca tortur i udręki. Czyżby opinie Bocheńskiego oparte były na wrażeniach nabytych w Rosji poza pasem przygranicznym lub powstały one w Polsce dzisiejszej? On sam wyjaśnia tę zagadkę. Pisze więc, że był uprzedzony „co do stanu czystości w Związku Sowieckim" — a oto „pierwszym uderzającym zjawiskiem po przekroczeniu granicy stała się czystość budynków, ulic, ludzi, czystość *nieznana niestety w Polsce*, zgoła zaskakująca".

Ładna historia! Okazuje się, że Bocheński kreśląc dantejski obraz poczekalni dworcowych jako miejsca udręki i ostatecznego poniżenia człowieka, poczekalni pełnych niegolonych brudasów miał na myśli Polskę pod rządami Bieruta! To rządy Bieruta tak zanieczyściły Polskę i doprowadziły jej mieszkańców do stanu tak opłakanego! „My nie umiemy — pisze Bocheński, zachłystując się „czystością" bolszewicką — do tego stopnia porządkować miast, i nie staramy się ich tak upiększać, tak bardzo stroić, czyścić, malować, obwieszać obrazami (jakimi obrazami!?), zapełniać rzeźbami, nasi ludzie (!) po prostu nie odczuwają takich (!) potrzeb" — dodaje obrzydliwie Bocheński.

Natomiast w granicach Związku Sowieckiego wszystko odbywa się „kulturno". Polacy — b. zesłańcy w Rosji — znają to arcyśmieszne i arcynaiwne określenie, stosowane w najbardziej nieoczekiwanych sytuacjach, w atmosferze sowieckiego brudu, prymitywu i barbarzyństwa. Towarzysz Bocheński wszakże obwieszcza z powagą: „w Brześciu tłum przygodnych podróżnych zachowywał się kulturalnie" i dodaje wyjaśniająco: „tylko niemowlęta, darły się w niebogłosy". Należało by więc je również zmusić do milczenia! Wówczas „kulturny" obraz świata sowieckiego, bez śmiechu i radości, byłby pełny.

W Brześciu wycieczka z Polski podejmowana była ucztą przez przewodniczącego Rady Miejskiej, nazwiskiem Dragun. Oczywiście Rosjanin, pułkownik armii sowieckiej. Bocheński zachwycony jest nim, jak i „kulturną" atmosferą, która panowała przy wódce. „Była to dziwna mieszanina ceremonialności i swobody" pozbawiona „chłodnej uprzejmości", którą Bocheński uważa widocznie, po pobycie w Rosji, za „niekulturalną".

Ów Dragun, gdy wszyscy sobie podjedli i popili stał się, rosyjskim zwyczajem, wylewny. Zaczął dzielić się wspomnieniami z okresu wojny i marszu wojennego przez Polskę. W toku tych zwierzeń poruszył on temat, który widocznie do dnia dzisiejszego jest rozstrząsany z goryczą i z nienawiścią w Polsce, skoro Bocheński zanotował dokładnie uwagi Draguna. Chodzi tu wciąż o zachowanie się oddziałów armii czerwonej w Polsce w czasie działań przeciw Niemcom, jej gwałty, morderstwa i okrucieństwa, popełniane wówczas na Polakach. Dragun — pisze Bocheński:

„Mówił o sytuacji naszego kraju w latach 1945—46. Wspomniał bandy w lasach, dywersję PSL-owską, skomplikowane stosunki polityczne wówczas panujące. Przedstawiał swoją trudną pozycję w tym czasie. „Mieliśmy — mówił — wyraźne instrukcje władz radzieckich, nie mieliśmy prawa(!) mieszać się w wewnętrzne sprawy Polski, ale czy mieliśmy prawo biernie przyglądać się przelewowi krwi naszych towarzyszy, Polaków i żołnierzy radzieckich? Tego prawa też nie mieliśmy(!) A czy wolno nam było jako internacjonalistom uznać, że nie obchodzi nas(!) przyszły los narodu polskiego? Los polskiej rewolucji? Trudno więc było wtedy podejmować decyzje, nie mylić się w polityce, a co dzień, niemal co godzinę stawaliśmy wobec takich problemów".

By pomóc zatem komunistom w Polsce armia czerwona była — zdaniem Draguna — uprawniona do popełniania różnych zbrodni wojennych. Oto oficjalna teza sowiecka, z którą Polska, rzecz prosta, się nie pogodzi.

Polska? A gdzie się ta Polska kończy? Na Bugu?

Towarzysz Bocheński uczynił tu mimowolne wyznanie, które warto zanotować. Gdy — pisze — trwała jeszcze uczta u Draguna:

„W pewnym momencie spojrzałem poza siebie, ponieważ wydało mi się, że słyszę szepty i szelesty. Rzeczywiście w przejściu na korytarz i do kuchni stała ukryta niecc za portierą grupa kelnerek. Poruszenie w tym towarzystwie panowało niesłychane. Słomianowłose dziewczęta z bufiastymi rękawami, w opiętych fartuszkach, szerokich spódnicach i białych czepkach — nie spuszczały z nas oka. Chyba wszystko było dla nich ciekawe: polska mowa, nasze twarze, zachowanie, ubiór. Ale nie obserwowały nas jak zbiegowisko gapiów. Wzbudziliśmy może pewną sensację, lecz te dziewczyny wydawały się przejęte z jakiegoś szczególnego powodu. Były wzruszone, ponieważ dosłyszałem westchnienia, pociąganie nosem i zobaczyłem, że tu i ówdzie znalazły się w robocie chusteczki.

„W Brześciu można rozmówić się po polsku. Poza Rosjanami przybyłymi z okolic odległych mieszkają tu Białorusini, stanowiący prawdopodobnie w znacznej części element napływowy ze wsi. Ludzie ci dobrze znają język polski. Na terenach narodowościowo mieszanych kojarzyły się przecież kiedyś małżeństwa polsko-białoruskie i pewne pokrewieństwo pozostały do dzisiaj. Kto wie, czy z takich jakichś motywów nie wynikał szczególny sentyment, który zobaczyłem w oczach kelnerek podczas śniadania. Istnieją w każdym razie **dobre tradycje współżycia prostych ludzi, Polaków i Białorusinów. Ponadto w Brześciu mieszka niewątpliwie trochę Polaków, którzy nie repatriowali się do Polski".**

Wszelkie dalsze komentarze są zbyteczne... *(R.P.)*

S. KLINGA

W Gnieźnie każdy żyje w samotności

CZYTANIE prasy reżymowej jest na ogół zajęciem nudnym, bo wszędzie powtarzają się te same wytarte klisze propagandowe, wszędzie dźwięczy ta sama, monotonna, zdarta od użycia, płyta gramofonowa. Zdarzają się jednak wyjątki. Takim wyjątkiem jest artykuł K. Wolickiego w *„Trybunie Ludu"* z 29 października br. pt. *„Kultura i Ludzie"*. Artykuł dotyczy życia kulturalnego młodzieży w Gnieźnie. Autor jest bardzo wnikliwym i rzetelnym obserwatorem. Opisuje, jak się zdaje, szczerze, to co widział. Podajemy przeto poniżej bez zmiany dłuższe ustępy z jego artykułu. Sami wszakże wyciągniemy wnioski, bo jego wnioski nie tylko zmierzają do celów komunistycznych, lecz są w przeciwieństwie do prawdomówności w opisywaniu faktów, — zakłamane na sposób komunistyczny.

K. Wolicki zaczyna od stwierdzenia, że w czterdziestotysięcznym mieście, jakim jest Gniezno, teatr „wyciąga dwa spektakle tygodniowo". Rozgoryczeni tym aktorzy wydrukowali na okładce programu wiersz „Straszni mieszczanie" Tuwima. P. Wolicki uznał ten epitet w zastosowaniu do obywateli miasta w ustroju demokracji ludowej za zjadliwy i niesłuszny. Szuka własnego wytłumaczenia i pisze:

„W czym tu bieda? W tym przede wszystkim, że organizatorzy życia kulturalnego w Gnieźnie chcą koniecznie decydować za ludzi, zwłaszcza za młodzież, o tym, co tych ludzi i co tę młodzież interesuje. Tak więc np. Okręg Zw. Zaw. Odeżewców w Poznaniu daje wytyczne: odczyty, recytacje, opracowania sceniczne winny być związane z życiem zakładu pracy. To „klasyczne" sformułowanie nie oznacza właściwie niczego. W w rezultacie świetlicowy w GZPO, starając się pracować według otrzymanych zaleceń uznaje, że nie można kierować się inicjatywą robotnic w doborze tematyki odczytów, bo mogłyby wysunąć „tematy niewłaściwe". Np. — opowiada — jedna z nich chciała odczytu na temat roli przemysłu ciężkiego w Polsce. Nie można — przecież fabryka jest odzieżowa... Podany przykład jest aż **karykaturalny,** ale niestety nieodosobniony i, podkreślić trzeba wcale nie wynikający z osobistych właściwości świetlicowego".

Autor stwierdza fakt oderwania kultury od życia, przytacza zarzuty działaczy kulturalnych pod adresem młodzieży, zarzuty tak powszechne i odwieczne ze strony starszego pokolenia w stosunku do młodego w każdym ustroju i w każdej epoce, oraz broni młodzieży argumentami, pod którymi podpisze się każdy człowiek, który nie całkiem jeszcze zapomniał, że był kiedyś też młody.

„Jest rzeczą znamienną, że waskoprodukcyjne rozumienie związku pracy kulturalnej z codziennym życiem znajduje zawsze swój praktyczny odpowiednik w odrywaniu kultury i rozrywki kulturalnej od życia.

Ci sami towarzysze, którzy — często w najlepszych intencjach — zanudzają gnieźnieńską młodzież — w rozmowie prywatnej rozłożą ręce i przypisza życiu kulturalnemu tej młodzieży absolutną ucieczka od rzeczywistości. — Młodzież? Młodzież chce tylko sensacji, tylko przygody, tylko czegoś bardzo dalekiego od Gniezna i jego spraw. A to znowuż nieprawda.

Jak młodzi młodymi, zawsze pociągała ich tzw. wielka przygoda. W dziedzinie życia kulturalnego, o której mowa, wyrazi się to pociągiem do przeżyć artystycznych i intelektualnych szczególnie intensywnych, niezwykłych i zaskakujących oraz specjalnie wyostrzona wrażliwością etyczną. Tylko w sytuacji, w której „oficjalne" życie kulturalne oderwane jest od pragnień i postulatów młodych — zamiłowanie do wielkiej przygody staje się ucieczka od rzeczywistości, miast oznaczać, jak być może i powinno, jej wzbogacenie".

Mimo tej obrony autor uznaje zjawisko odrywania kultury od życia i ucieczkę od rzeczywistości za niebezpieczne. Stwierdza:

„Wszystko to wcale nie oznacza, by należało dać się unieść sztucznemu optymizmowi. Faktem jest, **że w aż nazbyt wielu wypadkach omawiane naturalne zamiłowania młodzieży wyradzają się w dziedzinie kulturalnej w ucieczkę od życia, w przekształcenie kultury w przeciwieństwo szarej codzienności.**

Z powyższym ściśle związane jest zagadnienie następujące: indywidualny a społeczny charakter życia kulturalnego. Jeśli wspomniałem na wstępie, że istnieją pozory, jakoby kultura w Gnieźnie przypominała czasy „strasznych mieszczan", to jest to pochodna wadliwego rozwiązywania tego właśnie problemu. **Spostrzeżenie: w pracy kulturalnej z młodzieżą gnieźnieńska nie ma indywidualnych rozmów — są tylko narady, odprawy i zespoły. Poniektórym się wydaje, że te rzeczowniki, jak, mówią w gramatyce, zbiorowe — załatwiają kwestię uspołecznienia życia kulturalnego. Rezultatem jest często całkowite oderwanie indywidualnych przeżyć kulturalnych od tego, o czym się mówi i co się robi publicznie.**

Ot, przykład. Jedna z zasłużonych aktywistek ZMP, dziewczyna po maturze, pracownica umysłowa, gorąco i bardzo płytko propaguje czytelnictwo „Jak hartowała się stal". W rozmowie prywatnej mówi szczerze, że jej ta książka specjalnie „nie bierze". Jej ukochana powieścią jest „Łuk triumfalny" Remarque'a. Ale o tej powieści nie mówi z nikim. Działacz ZMP w Garbarni szaleje za Broniewskim, nie tylko za wierszami o treści politycznej, lecz również liryką miłosną. „Komuna Paryska" jest jego „numerem popisowym" wobec kolegów, ale liryka miłosna — sprawą tylko prywatną.

Uderza, jak rzadko młodzi ludzie rozmawiają sami ze sobą o problemach, o faktach i przeżyciach kulturalnych. Uderza, jak często pytanie o indywidualne przeżycie artystyczne zbywane jest odpowiedzią: moje przeżycia są moją prywatną sprawą. Uderza, krótko mówiąc, aby strawestować tytuł znanej książki Fallady o tragizmie drobnomieszczańskiej samotności, jak **„każdy żyje w samotności"** w tym organizowanym, rzekomo uspołecznionym życiu kulturalnym Gniezna".

K. Wolicki opisuje sytuację w Gnieźnie i, wzorem komunistycznym, traktuje ją jako przypadkową i lokalną. W istocie jest to zjawisko powszechne i odnosi się do stanu umysłów młodzieży w całym kraju. Nie poszczególni działacze są winni, tylko cała reżymowa „rewolucja", która stwarza życie szare, nudne i beznadziejne. Oderwanie kultury od życia jest powszechne, bo kultura narzucona przez reżym, jest pochodzenia rosyjskiego i zmierza do służenia rosyjskim interesom.

Autor przedstawia ponadto znane już nam rozdwojenie osobowości młodzieży na życie zewnętrznych pozorów i zamknięte w sobie, duchowe życie wewnętrzne, wolne od kontroli działaczy kulturalnych i U.B. Samotność duchowa jednostki w życiu uspołecznionym — cóż za paradoks i jaka to groźna prawda!

Wreszcie Wolicki mówi o ucieczce od rzeczywistości drogą zaczytywania się w powieściach historycznych „z przygodami". Woli pominąć milczeniem takie formy odrywania się od reżymowej rzeczywistości, jak ucieczki samolotami, wpław ze statków, na kajaku, wyrastające z tych samych przyczyn. Reżym warszawski dokonał niebywałego w historii czynu: zrobił „rewolucję", która jest śmiertelnie nudna i odrażająca dla młodzieży.

W końcu p. Wolicki orzeka:

„Ucieczka od swobodnej dyskusji prowadzi w ogóle do uśpienia wszelkiej inicjatywy i otwiera drogę penetracji ideologicznej przeciwnika".

To jest dobra wskazówka dla reżymowych wychowawców. Młodzież rozumie chyba lepiej od nas, że drogą szczerej, otwartej dyskusji w komunistycznym ustroju dochodzi się szybko do bram łagrów i więzień. Zjawisko ucieczki młodzieży od rzeczywistości może zniknąć tylko razem ze zniknięciem tej rzeczywistości z powierzchni ziemi. Na razie to podziemie umysłowe i duchowe musi trwać.

ś. † p.

pułk. dypl. Stefan Tadeusz

IWANOWSKI

Prezes Oddziału Szwecja i członek Rady Głównej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Kawaler Orderu Virtuti Militari, Polonia Restituta, odznaczony Krzyżem Walecznych i innymi polskimi i zagranicznymi odznaczeniami, zmarł w dn. 20 listopada 1954 r. w Sztokholmie, przeżywszy lat 64.

Pogrzeb odbył się w dn. 27 listopada 1954 na cmentarzu katolickim w Sztokholmie.

W zmarłym straciliśmy wzorowego działacza społecznego i nieodżałowanej pamięci Kolegę.

Cześć Jego pamięci!

PREZYDIUM RADY GŁÓWNEJ
I ZARZĄD GŁÓWNY STOW. POLSKICH KOMBATANTÓW

ś. † p.

Major ALBIN CZERNIAWSKI

Oficer 1 p. a. l. 1 Dywizji Grenadierów, odznaczony 4-krotnie Krzyżem Walecznych, Croix de Guerre i innymi odznaczeniami, zmarł 12 października 1954 w Londynie, przeżywszy lat 59.

Pogrzeb odbył się w dniu 18 października 1954 na cmentarzu Brompton Cemetery w Londynie.

Cześć pamięci dobrego towarzysza broni i serdecznego Kolegi!

ZARZĄD KOŁA GRENADIERÓW
W. BRYTANIA

PACZKI ŚWIĄTECZNE

APTEKA

NA EARLS COURT

Mgr. T. Chromińskiego

255, OLD BROMPTON ROAD.
LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 9131 i 0522.

Recepty z Polski wyk. odwrotnie.

RIMIFON, 1.000 tabletek	£2.12.0
RIMIFON 300 tabl.	£0.16.6
STREPTOMYCIN, 10 g.	£1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil.	£0.10.0
VITAMINE B-12 50 mg. 50 amp.	£1. 5.0
60 proszków z kogutkiem	£0.16.0
1½ lb pieprzu I gat. Malabar	£1. 1.0

JÓZEF KALINOWSKI

Radiostacja „Wyzwolenie"

PISZĄC przed rokiem (*„Orzeł Biały"*, nr. 37 z dnia 12 września 1953) o rozłamie pomiędzy rosyjskimi i narodowościowymi stronnictwami politycznymi dawnej Rosji w związku z próbami utworzenia jednolitego organu dla walki z bolszewizmem, wyraziliśmy przekonanie, że patronujący tej akcji Amerykański Komitet znalazł się w sytuacji, która wymagać będzie od niego nowych koncepcji organizacyjnych. Nie ulegało przecież wątpliwości, że admirał Stevens, przewodniczący Amerykańskiego Komitetu Walki z Bolszewizmem, robiąc ogólny bilans czteroletniej współpracy Komitetu z ugrupowaniami politycznymi z terenu Rosji, musiał zauważyć, że rezultaty jej są wręcz ujemne. Tak więc, nie zbliżając się ani o krok do wytkniętego celu, dotychczasowa akcja doprowadziła do ostatecznego zerwania kontaktów pomiędzy zachowawczymi i radykalnymi stronnictwami rosyskimi, zgrupowanymi już przed kilku laty w jednej wspólnej organizacji. Co się tyczy obozu narodowościowego, to akcja ta przyczyniła się do rozbicia wszystkich niemal ugrupowań politycznych aż na trzy zwalczające się odcienie. Rzecz jasna, że tego rodzaju nieprzewidywana atomizacja partii politycznych zamiast ich skoordynowania musiała wywołać poważne refleksje w łonie Komitetu, a w konsekwencji doprowadziła do przyjęcia nowej linii postępowania, odmiennej od dotychczasowej.

Wyrazem tej zmiany stały się nowe propozycje Komitetu Amerykańskiego zgłoszone w kwietniu bieżącego roku. Z treści ch wynikało, że Komitet zrezygnował już zupełnie — przynajmniej chwilowo z myśli utworzenia ogólnej organizacji politycznej pomiędzy rosyjskimi i nierosyjskimi ugrupowaniami, natomiast wysunął projekt praktycznej pracy na emigracji. Jest to więc olbrzymie zwężenie pierwotnego planu sprzed kilku laty, a nawet, być może, całkowite jego porzucenie. Nowoutworzone porozumienie ma być nazwane Związkiem Działania, a jego podstawy ideowe zostały ograniczone do dwóch zasad. Pierwsza z nich wyłącza z tej organizacji grupy „dążące do odbudowy przedrewolucyjnego ustroju w Rosji, lub do wprowadzenia w jakiejkolwiek formie totalitarnej dyktatury, lub też odrzucające zasadę narodowego samookreślenia przy rozwiązywaniu narodowościowych zagadnień". Druga zasada mówi, że współpracujące organizacje uznają „bezwarunkowe prawo wszystkich zamieszkałych na terytorium Związku Sowieckiego narodów do określenia swojej przyszłości środkami demokratycznymi po obaleniu bolszewików".

TE POZORNIE demokratyczne zasady, ujęte w dość ogólnikowej formie, nie są wcale nowe, jeżeli chodzi o podstawy działalności Komitetu Amerykańskiego. Stwarzając wrażenie, że wyłącza on od współpracy partie skrajnie zachowawcze, marzące o powrocie do ustroju Rosji carskiej, jednocześnie nie uznaje również faktów dokonanych na terytorium Rosji w latach 1917—1919 i przechodzi do porządku nad istnieniem w tym okresie szeregu państw niepodległych, które przejawiły już swoją wolę do niezależnego bytu. Pozostawia im natomiast prawo ponownego określenia się w przyszłości, ale dopiero po obaleniu bolszewików na terenie całej Rosji, bez ścisłego sprecyzowania, w jaki sposób będzie dokonane to samostanowienie. Również i zdanie dotyczące wyłączenia od współpracy zwolenników totalitarnej dyktatury nie dotyczy tylko reakcyjnych elementów rosyjskich, lecz ma się odnosić także do nacjonalistycznych ugrupowań ukraińskich.

Zwężenie dawniej istniejących planów nie dotyczy jedynie tylko zagadnień ideowo-politycznych, lecz odnosi się również do spraw organizacyjnych. Tak więc podczas gdy dawniej Komitet Amerykański dążył do oparcia swojej akcji na szerokim wachlarzu partii politycznych od prawego do lewego skrzydła, obecne jego zamierzenia mają charakter zgoła odmienny. Propozycję utworzenia Związku Działania skierowano do prof. Mielgunowa, prezesa Koordynacyjnego Centrum Walki Antybolszewickiej oraz do E. Gegeczkori, przewodniczącego tzw. Bloku Paryskiego, obejmującego przedstawicielstwa sześciu narodów podbitych, to jest czterech kaukaskich oraz Ukrainy i Białorusi.

Jednak po zeszłorocznym rozłamie czerwcowym w Centrum Koordynacyjnym nazwę tę zatrzymała przy sobie faktyczna mniejszość, obejmująca ugrupowania o charakterze wyraźnie prawym przy bardzo niewielkiej domieszce ugrupowań o odcieniu liberalnym. Pominięcie więc drugiej części stronnictw dawnego Centrum Koordynacyjnego, przede wszystkim zaś ugrupowań lewicy rosyjskiej, jak Ligi Walki o Narodową Wolność oraz Związku Walki o Wyzwolenie Narodów Rosji, nadaje ostatniemu posunięciu Komitetu Amerykańskiego specyficzny charakter. Jest to bowiem wyraźne związanie akcji Komitetu z prawą częścią emigracji rosyjskiej oraz całkowite odsunięcie się od ugrupowań demokratycznych. Zjawiska tego chyba nie można wytłumaczyć tylko tym, że Centrum Koordynacyjne rozwinęło w ciągu ostatniego roku olbrzymią energię i skupia obecnie siedem rosyjskich organizacji oraz osiem nierosyjskich, będących jednak w rzeczywistości tylko odpryskami od politycznych organizacji narodowościowych.

Ta selekcyjna metoda zastosowana przez Komitet Amerykański nie kończy się jednak na ograniczonym doborze ugrupowań w projektowanym Związku Działania. Ten ostatni bowiem ma być ciałem reprezentacyjnym, natomiast organ współpracujący bezpośrednio z Komitetem został nazwany Komisją Działania. Ma ona składać się z siedmiu osób: trzech zaproponowanych przez Centrum Koordynacyjne i trzech przez Blok Paryski. Te sześć osób mają być powołane przez Komitet do owej Komisji, w której na równi z innymi ma uczestniczyć w obradach także przedstawiciel Komitetu.

PROPOZYCJI utworzenia Związku Działania dotychczas nie zrealizowano. Projekt surowo skrytykowała Liga Walki o Wolność Narodową, do której, jak już wyżej była mowa, nie był wcale przesłany. Centrum Koordynacyjne nie zajęło dotychczas żadnego stanowiska i zażądało dodatkowych wyjaśnień od Komitetu, który przesłał je w miesiącu maju. Centrum ma widocznie jakieś kłopoty z projektem Komitetu, bowiem do tej pory nie udzieliło nań odpowiedzi. Wreszcie Blok Paryski w początkach września ustosunkował się negatywnie do idei wspólnej komisji i wysunął propozycję utworzenia dwóch odrębnych, t.j. rosyjskiej i narodowościowej, któreby posiadały wewnętrzną autonomię, lecz koordynowałyby współpracę między sobą.

Brak jednak pozytywnej reakcji na propozycję Komitetu Amerykańskiego nie hamuje wcale prac Komitetu. Zdaje się, iż od dawna postanowił on działać ponad głowami poszczególnych partii rosyjskich i nierosyjskich, sądząc, że łatwiej osiągnie ich współdziałanie przy określonym warsztacie pracy niż przy stole dyskusyjnym. W drugiej połowie ubiegłego roku uruchomił on w Monachium radiostację pod nazwą *„Wyzwolenie"*, której celem jest szerzenie propagandy wśród narodów zamieszkałych w Związku Sowieckim. Początkowo radiostacja posługiwała się językiem rosyjskim, ale w chwili obecnej audycje jej nadawane są już w kilkunastu językach. Obok więc białoruskich i ukraińskich są również audycje w języku gruzińskim, azerbejdżańskim, ormiańskim, czerkieskim, osietińskim, czeczeńskim, kałmuckim, tatarskim, uzbeckim, turkskim itd. Liczba narodowych audycji może być powiększona w przyszłości.

Kierownictwo radiostacji *„Wyzwolenie"* spoczywa wyłącznie w rękach Komitetu Amerykańskiego, który powołał do pomocy szereg zespołów narodowych. Instrukcja wydana tym zespołom pozwala im na swobodne omawianie przeszłości poszczególnych narodów podbitych przez Rosję, nie wyłączając nawet wspomnień o niepodległym bycie tych z nich, które go już kiedyś posiadały. Natomiast nie wolno jest mówić o obecnych aspiracjach państwowych tych narodów oraz o dążeniu ich do niepodległości.

Jak widać z powyższego zadania radiostacji *„Wyzwolenie"* są wyraźnie ograniczone. Tym się tłumaczy, że niektóre z reprezentacji narodowych nie biorą żadnego udziału w jej pracach.

F I L M

Po „Trzech pieniążkach" w rzymskiej fontannie, słowo „trzy" w tytule nastraja optymistycznie. Kupuje się bilet w nadziei zobaczenia czegoś pogodnego, umaczanego, jak listek zielonej sałaty w winegrecie wesołości. Zerkając na afisz zgaduje się chciwie, czy będzie w niej więcej pieprzu, czy oliwy...

W „SZCZĘŚCIU TRZECH KOBIET" (The Happiness of Three Women) można znaleźć tylko ocet. I to drzewny. Treść filmu każe się nam przenieść do zatłoczonego wnętrza walijskiej karczmy i zastanawiać się nad kompleksami psychicznymi różnych nieciekawych osobników płci obojga. Na szczęście gra **Brenda de Banzie** i czyni do dobrze, choć w tempie zwolnionym.

Z tłumnej karczmy przenieśmy się do zatłoczonego magazynu londyńskiego, na film, który słowo „tłum" lub „tłok" umieścił nawet w swym tytule. **THE CROWDED DAY („Zatłoczony" Dzień — czyli Dzień obfity w wydarzenia)** prowadzi nas przez tajniki(?) życia sprzedawców sklepowych, pokazując **Joan Rice** wśród mebli, **Johna Gregsona** wśród prospektów nieruchomości, **Cyril Raymonda** w biurze personalnym i **Dorę Bryan** wśród lekarstw i chemikalii, z których najniebezpieczniejsza — strychnina — ulokowała się złośliwie w koszu od śmieci.

Są ludzie, którzy lubią tzw. filmowanie życia. Niekiedy jest to równie ciekawe jak wiechowskie „piłowanie drzewa na Huculszczyźnie".

Anglosasi, obok słów „movie" na oznaczenie obrazków ruchomych i „talkie" na oznaczenie obrazków gadających, wymyślili także słowo „weepie" na określenie filmu, który ma wywoływać łzy w oku widza. Filmem „płaczliwym" jest **„MAGNIFICENT OBSESSION"**.

Szybko trzeba dodać, że jest to film bardzo dobry pod względem reżyserii i gry aktorów. Nieco gorzej jest ze scenariuszem. **Rock Hudson**, płytki złoty młodzieniec próbuje przywrócić wzrok wdowie po lekarzu, **Jane Wyman**. Kuracja się nie udaje, lecz para młodych zapada na szlachetną miłość. Zanim to nie nastąpi, oboje mają mnóstwo okazji do dokonania mnóstwa coraz szlachetniejszych czynów.

Jane Wyman jest jak zawsze bez zarzutu. Przyzwyczailiśmy się zresztą do oglądania jej w podobnych rolach: głuchoniemej (**„Johnny Belinda"**), kaleki (**„The Glass Menagerie"**). Teraz jest ślepa. Zdaje się, że jej łagodny, lecz głęboki zmysł humoru znalazłby także pole do popisu w filmach innego typu.

ZAGON (The Raid). Wielka to szkoda, że Europejczycy tak mało wiedzą o amerykańskiej Wojnie Domowej, lub Secesyjnej, jeśli kto woli tę nazwę. Gdyby wiedzieli więcej, nie robiliby ciągłych i potwornych błędów w swej ocenie Ameryki. Urywkowo zbierają trochę wiadomości o niej przez kino, — temat tej wojny bowiem powraca na ekrany od roku 1912, od czasów epokowego **„The Birth of a Nation"**. **„Zagon"** z **Van Heflinem** w roli głównej jest filmem świetnym. Na bogatym tle awanturniczej, prawdziwie kawaleryjskiej, przygody, rysuje w mocnych konturach problemy psychiki żołnierza — patrioty, walki uczucia z twardym rozumieniem obowiązku. Film godny zobaczenia i chwili namysłu po wyjściu z kina.

Jakub Rożenek

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

30 listopada 1874 roku urodził się Winston Churchill z ojca Anglika i matki Amerykanki. Ojciec pochodził ze starożytnego rodu, którego największy przedstawiciel w historii, książę Malborough, był w początkach XVIII wieku postacią głośną w Europie, zwycięskim wodzem, dobrym politykiem, niezgorszym dyplomatą. Pamięć jego przetrwała do dziś w piosence francuskiej, którą śpiewają dzieci, cienkim głosikiem zawodząc o **„Marlborough s'en va — t — en guerre"**. Ojciec Churchilla, Randolph, nie miał zbyt dużo szczęścia w swej karierze politycznej. Chęć windykacji jego imienia i poglądów popchnie kiedyś młodego Winstona ku karierze parlamentarnej.

Matka pochodziła z rodziny Jerome, rodziny pionierskiej. Dziadek Churchilla po kądzieli był postacią typową dla Ameryki z okresu powstawania wielkich fortun przemysłowych po Wojnie Domowej: zawadiaka, spekulant, gracz, wreszcie milioner.

Po osiemdziesięciu latach swego życia Churchill ma prawo powiedzieć o sobie, że wielu rzeczy w życiu spróbował, w wielu osiągnął powodzenie i w niejednej też doznawszy porażki — wspiął się na najwyższe szczyty sławy. Kto wie — może historia oceni go jako najwybitniejszego Anglika wszystkich czasów. Dziś jest na pewno tym Europejczykiem, o którym z żyjących najwięcej napisano i o którym najwięcej się mówi.

Przyjaciele mówią z uwielbieniem, wrogowie z nienawiścią, zawiedzeni wreszcie, jakżeż liczni, z żalem. Nikt jednak nie odmawia mu jednej cechy charakteru, z której zapewne sam też jest zadowolony i która leży jak opoka u podstawy jego siły. Cechą tą jest niezmożony zmysł humoru.

Figiel urodzinowy

Polacy mają wiele powodów by czuć żal do Churchilla, choć z biegiem lat przekonujemy się, że jego udział w grzechu popełnionym przez Zachód wobec Polski nie był największy.

Churchill nie był i nie jest wszechmocny. Warto też może pamiętać, że w zgryźliwych anegdotach Churchilla bardziej nawet niż w postępkach przejawia się jego mądrość. Powiedział przecież u końca wojny z Niemcami, że pragnie „uścisnąć rękę naszym sowieckim sprzymierzeńcom jak najdalej na wschodzie". Robił też co mógł by swe powiedzenie wcielić w życie. Nie zrobił wiele. Nie wynika jednak z tego, że się nie starał.

Dzisiaj wywołał sporo konsternacji przyznając się do autorstwa depesz wysyłanych do Eisenhowera i Montgomerego w kwietniu roku 1945, w których nawoływał do przygotowań na wypadek konfliktu z Rosją. Z ich treści wynika, że ów ojciec hasła o „pokojowym współistnieniu" w możliwość tę wierzył. Może nawet jej pragnął.

Chciał przecież by nie niszczono zdobycznej broni niemieckiej, bo może się wnet przydać. Przyznaje się dziś do tego szczerze, co wywołuje zażenowanie w parlamencie brytyjskim. W tym wypadku rozsądnie zachowują się bolszewicy, którzy nie ulegając psychozie „dobrych stosunków" z Zachodem wiadomość o sławnych depeszach przyjęli z całkowitą obojętnością, twierdząc, że to wcale dla nich nie nowina.

O zawiedzionych nadziejach

Prasa krajowa zapchana była przez ostatnie tygodnie nawoływaniami do wzmożonej gitacji dokoła „wyborów" do nowych sowietów gromadzkich. Jak wiadomo jest to dalszy krok do sowietyzacji kraju i wieś, której „reforma" dotyczy w pierwszym rzędzie odnosi się do niej ze zrozumiałą wrogością. Zwłaszcza komsomolski **„Sztandar Młodych"** nie ustawał w nawoływaniach do wysyłania odpowiednio wyszkolonych „brygad młodzieżowych" na wieś z zadaniem agitacji na rzecz „reformy". Oczywiście agitacja miała być wzmocniona szpiegowaniem rodziców przez dzieci. Podchodząc do sprawy praktycznie **„Sztandar Młodych"** drukował również materiał pomocniczy dla owych brygad w postaci tekstów piosenek, przemówień, haseł i sloganów. W tekstach tych, widocznie na skutek pośpiechu przemycił się także kuplet, który jako żywo nie może wpłynąć na podniesienie ducha wsi i zmianę jej stanowiska wobec komunistycznej rzeczywistości. Miał on tytuł „O zawiedzionych nadziejach" i napisał go osobnik o dźwięcznym nazwisku Horacy Serafin:

„Mieszkańców pewnej gminy
doszła wieść radosna,
Że naprawią gościniec,
skoro przyjdzie wiosna.
Teraz się dowiadują,
zawiedzeni srodze ,
iż sprawa dróg wciąż jeszcze
jest na „dobrej drodze".

„Błogosławieni maluczcy . . ."

Któż nie słyszał o oficerze SS Ottonie Skorzenym, który porwał Mussoliniego z więzienia na niedostępnym Gran Sasso, dokonał zamachu na regenta Horthiego w Budapeszcie i wreszcie „pomagał" ofensywie Rundstaedta w Ardennach wysyłając sabotażystów poza linie alianckie, ubierając ich nad wyraz dowcipnie w mundury amerykańskie? Obecnie Skorzeny jest dość tłustym, jak wynika z fotografii, kupcem uwijającym się żwawo po stolicach Południowej Ameryki i Środkowego Wschodu i dźwigającym w eleganckiej teczce różne dokumenty handlowe.

Co w nich jest napisane nie zdradził entuzjaście swojej osoby, niejakiemu panu Charles Foley, który spłodził dzieło na dwustukilkudziesięciu stronach poświęcone opisowi przygód Skorzenego. Skorzeny na pewno nie jest durniem i nie ulega wątpliwości, że jest człowiekiem odważnym. Po wojnie próby powieszenia go jako zbrodniarza wojennego zostały zaniechane, obrona bowiem udowodniła, że istotnie nie ma za co go powiesić. Skąd jednak ów niesłychany zachwyt poczciwego Anglika Foleya? Skąd przekonanie, że Skorzeny jest objawieniem, człowiekiem, jaki się pojawia raz na tysiąc lat i że należy w każdym szczególe kopiować jego metody walki w przyszłej wojnie? Wnioski te oparte są na „dowodach". Jakich dowodach? Otóż na tych które dostarczył sam pan Otto Skorzeny w czasie kilkugodzinnej rozmowy z autorem książki w jakiejś restauracji w Madrycie!

Jakżeż musi się Skorzeny śmiać w kułak czytając obecnie książkę o nim napisaną! Czegóż tam nie ma! Na przykład: przebieranie się w mundury nieprzyjaciela nie jest wcale przestępstwem, ponieważ Powstanie Warszawskie mogło się w pierwszej swej fazie udać tylko dlatego, że „generał **Bohr** (sic!)" przebrał całą Armię Krajową w mundury niemieckie. Kto o tym wiedział jeszcze poza Skorzenym? Generał **„Bach-Zelewski"**... Skoro mowa o nazwiskach to warto się zatrzymać także nad nazwiskiem bohatera. Skorzeny jest wiedeńczykiem, pochodzenia, jak nazwisko wskazuje, słowiańskiego. Wielu mieszkańców przedmieść Wiednia nosi nazwiska czeskie, polskie, słowackie lub chorwackie. Skorzeny jednak twierdzi, że jego nazwisko dowodzi ziemiańskiego pochodzenia z terenu „Prus Zachodnich" czyli Prus Królewskich, czyli jeszcze inaczej z naszego Pomorza. Możliwe, lecz nieprawdopodobne.

Każdy wie jak Hitler nienawidził słowa „Austryjak" i jak przezwał Austrię „Ostmark". Któż zatem uwierzy, że Skorzeny wyzywająco oświadczył Adolfowi: „jestem Austryjakiem"? Kto uwierzy? Przede wszystkim p. Charles Foley. A może byśmy się założyli, że Skorzeny wcale nie wyzywająco powiedział: **„Ich bin ein Ostmarker"**. Oczywiście z wiernopoddanczym dodatkiem, godnym oficera SS: **„mein Führer"**.

J. P. H.

WIEDZA O POLSCE

Niezbędne w każdym polskim domu — w szczególności dla dorastających pokoleń

Polska i jej dorobek dziejowy

W CIĄGU TYSIĄCLECIA JEJ ISTNIENIA

ZARYS I ENCYKLOPEDIA SPRAW POLSKICH

WIELKIE OPRACOWANIE ZBIOROWE

GRONA NAJWYBITNIEJSZYCH UCZONYCH I SPECJALISTÓW

przebywających na emigracji:

W W. Brytanii: Prof. Dr. C. Baudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowa, Dr. Z. Broncel, Dr. W. Czerwiński, Mgr. M. Danilewiczowa, Prof. Z. Dmochowski, Prof. Dr. T. Felsztyn, Dr. M. Giergielewicz, Dr. Z. Hołub-Pacewiczowa, Prof. Dr. E. Jarra, Doc. Dr. J. Jasnowski, Prof. Dr. L. Koczy, Gen. Inż. S. Kopański, Prof. Dr. S. Kościałkowski, Prof. Dr. Gen. M. Kukiel, Doc. Dr. W. Kwiatkowski, Prof. Dr. K. Lanckorońska, Dr. S. Mękarski, Płk. B. Mincer, Dr. Z. Nowakowski, Prof. Dr. H. Paszkiewicz, Gen. T. Pełczyński, Amb. E. Raczyński, Płk. A. Sawczyński, Prof. Dr. S. Seliga, Prof. Dr. P. Skwarczyński, Prof. Dr. T. Sulimirski, Dr. T. Terlecki, Red. J. Tokarski, Płk. T. Wasilewski, Dr. S. Westfal, Prof. Dr. W. Wielhorski, Mgr. P. Wojtowicz, Prof. Dr. S. K. Zaremba, Prof. Dr. S. Zahorska, Dr. J. Żarnecki, Prof. Dr. A. Żółtowski; **we Francji:** Dr. C. Chowaniec, Prof. Z. Dygat, Prof. I. Gałęzowska, Prof. Dr. Z. Markiewicz, Amb. K. Morawski, Prof. J. A. Teslar, Prof. Dr. Z. L. Zaleski; **w Hiszpanii:** Prof. A. Deryng; **w Kanadzie:** Prof. Dr. B. Zaborski; **w St. Zjedn. Ameryki:** Prof. Dr. O. Halecki, Prof. Dr. W. Lednicki, Prof. S. P. Mierzwa, Prof. Dr. W. Weintraub; **w Szwajcarii:** Ks. Prof. Dr. J. M. Bocheński; **w Turcji:** Amb. M. Sokolnicki; **we Włoszech:** Ks. Prof. Dr. W. Meysztowicz.

Redaktor: Prof. Dr. H. Paszkiewicz

NAKŁADEM KSIĘGARNI ORBIS 38, KNIGHSBRIDGE, LONDON, S. W. I.

Po przeszło rocznym okresie prac przygotowawczych ukaże się w 12 zeszytach, poczynając od marca 1955 r. Wydawnictwo obejmować będzie 2 tomy, łącznie ok. 1200 stron, rozmiaru 10 x 7½ cala, szkice, mapy, kilkaset ilustracji.

CZĘŚĆ I — ZARYS — omawia w rozdziałach zwięzłych i syntetycznych: Geografię, Etnografię, Prehistorię, 100 Lat Historii, Życie Społeczne i Gospodarcze, Historię Wojskowości, Historię Kościoła Katolickiego i Innych Wyznań, Dzieje Emigracji Politycznych i Zarobkowych, Język, Historię Literatury, Teatru i Muzyki, Historię Sztuki, Wkład Polaków do Kultury Powszecznej, Charakterystykę Kultury Polskiej.

CZĘŚĆ II — ENCYKLOPEDIA — zawiera ok. 7500 haseł dotyczących najważniejszych osobistości, zdarzeń historycznych, nazw geograficznych itd., ułożonych w porządku alfabetycznym i uzupełniających Cz. I.

Wydawnictwo opracowane zostało specjalnie z myślą o Polakach rozsianych po świecie i ma za zadanie szerzenie wiedzy o Polsce w sposób przystępny i zrozumiały dla każdego.

Każdy zeszyt liczy 96 stron. Cena w prenumeracie: Sh. 10, Frs. 500, Dolarów 1.50 za zeszyt.

Nazwiska osób, które nadeślą prenumeratę za 2 zeszyty (lub więcej) przed dniem 28 lutego 1955 r. zostaną wymienione w spisie Subskrybentów-Założycieli (jeżeli będą sobie tego życzyły) i spis ten zostanie wydrukowany w Wydawnictwie.

Szczegółowe prospekty wysyłamy na żądanie. Po ukazaniu się wydawnictwa cena będzie znacznie podniesiona.

Najszybsza dostawa paczek do Polski

Streptomycyna 10 gr.	£1. 6.0
Penicylina Oleista 3 mil.	£0.10.0
1000 tab. Rimifon Roche	£2.12.0

PEŁNY WYKAZ NASZYCH PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH I CENNIK LEKARSTW WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

UWAGA: PIĘKNE SWETRY, WSZYSTKIE KOLORY — NAJLEPSZA WEŁNA

z przesyłką do POLSKI £2.0.0

RZETELNA OBSŁUGA I NISKIE CENY TO JEST DEWIZA

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

165, EDGWARE RD, LONDON, W.2.

KRONIKA WOJSKOWA

INDOCHINY. Gwałcąc warunki umowy rozejmowej, Wietminh sformował trzy dodatkowe dywizje, w tym rzekomo dwie pancerne. Czy sprzęt dostarczyły Chiny czy Sowiety, nie ujawniono na razie. Tak czy inaczej musiał on przechodzić przez Chiny. Fakt ten zadaje kłam twierdzeniom Pandit Nehru i różnych zachodnich zwolenników współpracy z Chinami, podług których chiński rząd komunistyczny nie ma agresywnych czy infiltracyjnych zamiarów. Tym ważniejszym osiągnięciem jest uzgodnienie (podczas wizyty Mendès-France w Waszyngtonie) wspólnej polityki francusko-amerykańskiej w Indochinach. Tym bardziej, że uzgodnienie to dotyczy także współpracy obu tych mocarstw w dziedzinie reorganizacji, zaopatrywania i szkolenia wojska wietnamskiego. W związku z tym rozszerzono uprawnienia b. szefa sztabu amerykańskiego, gen. Collinsa, który przebywa w Saigonie jako specjalny przedstawiciel prez. Eisenhowera.

Postępowanie władz komunistycznych wobec katolickiej ludności, pozostałej w Tonkinie, jest bardzo dwulicowe. Pozornie wypuszcza się je do strefy niekomunistycznej, w rzeczywistości zaś toleruje się ostrzeliwanie jej transportów ewakuacyjnych przez oddziały wojskowe lub straż graniczną. W Południowym Wietnamie konflikt między wojskiem i rządem trwa, opieka nad uchodźcami szwankuje poważnie a przeciwdziałanie propagandzie komunistycznej jest słabe.

KOREA. Długotrwały i ostry spór między rządem południowo-koreańskim i Ameryką został 18 listopada zakończony. Wobec wyrażenia przez Syngman Rhee zgody na pozostawienie wojsk południowo-koreańskich pod rozkazami dowództwa sojuszniczego i zapewnienia, że nie użyje ich samodzielnie do oswobodzenia Północnej Korei, podpisano w Seulu umowę, regulująca użycie 700 milionów dolarów pomocy amerykańskiej, ostatnio zatrzymanej, oraz wprowadzającą w życie sojusz wojskowy, zawarty w ubiegłym roku.

Podług ostatnio opublikowanych danych krwawe straty amerykańskie podczas wojny koreańskiej wyniosły 33.629 zabitych i 102.284 rannych. Z niewoli wróciło 5.133. Odmówiło repatriacji zaledwie 21. W porównaniu z tym straty brytyjskie (razem z dominiami) przedstawiają się następująco: 1.346 poległych, 1.339 zaginionych i prawdopodobnie nieżyjących oraz 4.670 rannych. Z niewoli wróciło 766 żołnierzy brytyjskich.

CHINY. Szefem sztabu komunistycznych sił zbrojnych został gen. Su Yu, dotychczasowy zastępca. Czy obejmie on także funkcje naczelnego wodza (wobec mianowania gen. Czu Teh zastępcą Mao Tse Tunga), jeszcze nie wiadomo. Obustronna działalność bojowa wzdłuż wschodniego wybrzeża chińskiego ograniczała się do pojedynków artyleryjskich, nalotów na wyspy Taczen, Tumen i Pejuszan oraz utarczek morskich. Podczas jednej z tych utarczek został zatopiony stary torpedowiec sił antykomunistycznych Taiping. Zawarcie formalnej umowy sojuszniczej między Ameryką i Cziang Kai Czekiem odwleka się wobec niezgadzania się Waszyngtonu na objęcie jego gwarancją także wysepek przybrzeżnych.

TRIEST. Wkroczenie wojsk włoskich (dywizji „Trieste") pod dowództwem gen. de Renzi odbyło się 26 października wśród niebywałego entuzjazmu ludności. Mimo ulewnego deszczu bałagan był tak duży, że dowódca odchodzących wojsk sojuszniczych, brytyjski gen. Winterton, nie mógł przedostać się do miejsca uroczystego przekazania władzy i odpłynął na pokładzie torpedowca „Whirlwind", nie spotkawszy swojego włoskiego odpowiednika. Przejazd gen. de Renzi od granicy do centrum miasta trwał ponad 3 godziny, choć drogę torowało 300 „Bersaglieri".

WĘGRY. Podług wiadomości nadeszłych do Wiednia, rząd węgierski nie tylko uzyskał zgodę Msokwy na zmniejszenie stanów wojska i lotnictwa węgierskiego o 30.000 (czyli niemal o 20 procent), ale już tę redukcję przeprowadził. Jest to pierwsza redukcja od 1947 roku, w którym rozpoczęto rozbudowę węgierskich sił zbrojnych. Jej przyczyną jest niewątpliwie bardzo ostry kryzys gospodarczy, wyrażający się w zupełnym załamaniu się planów produkcyjnych oraz ostatnio w licznych rozruchach robotniczych. Kryzys ten jest daleko ostrzejszy niż w innych krajach satelickich.

NIEMCY ZACHODNIE. W razie wejścia w życie umów paryskich tworzenie lotnictwa niemieckiego zabierze (podług oficjalnej oceny „urzędu Blanka") mniej więcej trzy lata. Zakłada się, że przeszkalanie starych pilotów trwać będzie około 8 miesięcy, a szkolenie nowych dwa lata. Szkolenie to odbywać się będzie początkowo głównie w amerykańskich jednostkach w Niemczech i Ameryce. W sumie przewiduje się stworzenie 20 skrzydeł myśliwskich i taktycznych, przeciętnie po 75 samolotów. Nowe lotnictwo niemieckie ma mieć 1.326 maszyn.

KANADA. Podług amerykańskiego miesięcznika „Air Force", lotnictwo kanadyjskie, mające 45.000 personelu, posiada już 36 eskadr, a na wiosnę 1955 będzie posiadało 41 eskadr, w tym 21 gotowych eskadr myśliwskich. 1. dywizja lotnicza, składająca się z 3 skrzydeł i 12 eskadr, stacjonuje w Niemczech Zachodnich i we Francji. Kage

Pamiętaj o inwalidach!

Mieszkańcy Bredy swym oswobodzicielom

Polska 1. Dywizja Pancerna toczyła walki o Bredę (Holandia) pod dowództwem gen. Maczka w dniach od 20. 10. do 31. 10. 1944. Ludność miasta Bredy uznaje polską dywizję jako tę wojska alianckie, którym zawdzięcza uwolnienie. Rok rocznie miasto organizuje w rocznicę uwolnienia uroczystości ku czci swych oswobodzicieli dla dania wyrazu swej wdzięczności dla polskich oddziałów oraz złożenia hołdu poległym w walkach żołnierzom polskim.

W bieżącym roku, jako w dziesiątą rocznicę, uroczystości były specjalnie okazałe. Gośćmi honorowymi miasta byli gen. K. Rudnicki oraz żona i córka przebywającego w tym czasie w Stanach Zjednoczonych gen. Maczka.

W uroczystościach brała udział ludność całego miasta około 2 tysiące dzieci z 64 szkół Bredy, garnizon wojskowy miasta oraz zaproszone polskie organizacje lokalne z dużą delegacją górników polskich z Limburgii z rektorem O. Dąbkiem i ze sztandarami itd.

Uroczystości rozpoczęły się dnia 29 października o godz. 9 rano biciem wszystkich dzwonów kościołów Bredy, po czym mszę pontyfikalną odprawił J.E. biskup Bredy J. Baeten w asyście rektora Dąbka i O. Damiana, kapucyna, który spędził lata w klasztorze kapucynów w Łomży i znakomicie mówi po polsku.

Po nabożeństwie odbyło się uroczyste przyjęcie gen. Rudnickiego i p. Maczkowej w salonach recepcyjnych staroświeckiego ratusza Bredy, wydane przez burmistrza Bredy p. Kortmanna w asyście Rady miejskiej i oficerów garnizonu.

O godz. 15 gen. Rudnicki wraz z komendantem garnizonu i burmistrzem odebrał defiladę wojska holenderskiego na rynku miasta. Defilowały kompanie podchorążych Wojskowej Akademii oraz oddziały trzech pułków artylerii ze sprzętem. Po defiladzie odbyło się uroczyste zakończenie dorocznych wojskowych zawodów sportowych, bieg sztafetowy, po czym rozdanie nagród zawodnikom w koszarach Akademii Wojskowej, gdzie gen. Rudnicki miał możność przemawiania do słuchaczy szkół wojskowych dziękując wojsku za związanie swych tradycji z czynem polskiej dywizji. Widowisko teatralne w Teatrze Miejskim, gdzie scena udekorowana była flagami polskimi i holenderskimi oraz znakiem husarskim 1. Dywizji Pancernej, zakończyła pierwszy dzień uroczystości.

Dnia 30. 10. uroczystości rozpoczęły się na rynku Bredy. Dwie orkiestry miejskie, ponad 2.000 dzieci, delegacje wojska i tysiące ludności miasta uformowało pochód pod pomnik wdzięczności, wystawiony przez miasto w parku Brabanckim na cześć żołnierzy 1. Dywizji Pancernej. Zanim pochód wyruszył, odegrane zostały hymny narodowe polski i holenderski po czym przemawiał burmistrz miasta, składając wyrazy wdzięczności Polakom. Dzieci zaś odśpiewały szereg pieśni polskich po polsku oraz holenderskich. Następnie ruszył pochód całego miasta pod polski pomnik. U stóp pomnika złożone zostały wieńce przez burmistrza w imieniu Bredy, oraz przez gen. Rudnickiego w imieniu żołnierzy dywizji oraz Naczelnego Wodza gen. Andersa. Liczne przemówienia, śpiewy dzieci i odczytanie przez panią Maczkową listu gen. Maczka, nadesłanego na jej ręce ze Stanów, zakończyło ten punkt uroczystości

Najbardziej wzruszający był dzień następny 31. 10. W dniu tym poświęcona była przez biskupa Bredy kaplica zbudowana przez miasto przy głównej szosie, na skraju parku, jako wieczna pamiątka polska wystawiona pod wezwaniem M. Boskiej Częstochowskiej. Miasto wydostało wprost od OO. Paulinów z Częstochowy wierną kopię obrazu cudownego. Z tej kopii wykonano w Holandii obraz mozaikowy wielkości ponad 2 m × 1 m i wmurowano go nad ołtarzem kaplicy. Ponieważ kaplica jest ze wszystkich stron otwarta, więc jest on widoczny dla przechodniów i przejeżdżających drogą. Przy obrazie wiszą już liczne vota polskie i holenderskie. Na kaplicy widnieje napis sławiący żołnierza polskiego. **Kaplica ta, obok pomnika wdzięczności dla Polaków oraz czołga niemieckiego, który dywizja zestrzeliła na przedmieście Bredy i potem ofiarowała miastu z przytwierdzoną na nim tablicą dedykacyjną, — stanowi trwałe „polonica", które przez następne stulecia będzie świadczyło o czynie polskim.**

W programie uroczystości były również ceremonie składania hołdu naszym poległym żołnierzom dywizji na cmentarzach Bredy i okolicy. Cmentarze te są pod opieką poszczególnych gmin i są znakomicie utrzymane. Każdy grób jest adoptowany przez jedną rodzinę holenderską, która dba o niego i przyozdabia. Groby tona w kwiatach. Gen. Rudnicki składał na każdym z cmentarzy wieniec od wojska.

Byli żołnierze dywizji osiedli w Bredzie i okolicy, mają dobre warunki pracy i zarobki. Nie ma skarg żadnych. Także burmistrz Bredy wyrażał się z uznaniem o wartości osiadłych w mieście Polaków.

Nazwisko gen. Andersa jest powszechnie znane w Holandii. Jego książkę „Bez ostatniego rozdziału" w tłumaczeniu holenderskim, widział gen. Rudnicki w licznych domach holenderskich.

SEJMIK POLAKÓW W NIEMCZECH

W dniach 13 i 14 listopada br. w osiedlu Westhoven koło Kolonii obradował trzeci z rzędu sejmik polskiego uchodźstwa wojennego w Niemczech, Rada Zjednoczenia Polskich Uchodźców. Na zjazd przybyło 26 delegatów. W zjeździe brał udział jako gość p. Adam Treszka (członek Tymczasowej Rady Jedności Narodowej), delegowany przez Zarząd Główny SPK i Towarzystwo Pomocy Polakom. Protektor uchodźstwa polskiego ks. arcybiskup J. Gawlina oraz opiekun Polaków w Niemczech ks. prałat Lubowiecki przysłali zjazdowi błogosławieństwo. M.in. uchwalono rezolucję:

I. Rada ZPU stwierdza, że:

a) tylko jednolita organizacja społeczna w Niemczech, obejmująca wszystkich uchodźców, może należycie stawać w obronie interesów uchodźstwa polskiego na tutejszym terenie;

b) polskie interesy polityczne, zwłaszcza na terenie międzynarodowym, mogą być w pełni bronione tylko wówczas, gdy będzie jednolite polskie kierownictwo oparte na woli tego społeczeństwa polskiego, które może w wolnym świecie zachodnim w nieskrępowany i zgodny z zasadami demokratycznymi sposób wyrażać swoje stanowisko. Rada ZPU daje poparcie akcji prowadzącej do osiągnięcia pełnego zjednoczenia politycznego.

II. Rada ZPU stwierdza, że w obecnych warunkach emigracyjnych zasadniczą podstawą materialną działalności polskiego kierownictwa politycznego są fundusze pochodzące od Polaków na emigracji, zbierane przez Skarb Narodowy. W związku z tym Rada wzywa wszystkich Polaków w Niemczech, bez względu na przekonania polityczne, do jak najbardziej czynnego poparcia Skarbu Narodowego.

Na zjeździe wybrano władze ZPU na okres dwóch lat.

Zarząd Główny — prezes: K. Odrodny, wiceprezesi: St. Mikiciuk i W. Dziewulak, sekretarz: W. Szwabowicz, skarbnik: Cz. Bruner.

Główna Komisja Rewizyjna — kpt. J. Majewski jako przewodniczący oraz pp. L. Czapiński i Z. Zoszak jako członkowie.

Sąd Koleżeński — przewodniczący dr. T. Zgaiński oraz w każdym Okręgu 6 osobowy zespół sędziowski, składający się z 2 wiceprzewodniczących oraz 4 sędziów.

OBCHÓD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W HOSTELU MEPAL

Obchód Święta Niepodległości rozpoczął się w niedzielę dnia 14. 11. br. uroczystą mszą św. z kazaniem, wygłoszonym przez ks. kan. K. Sufranowicza.

Popołudniową akademię otworzył swoim przemówieniem sekretarz Zarządu Głównego SPK Oddziału W. Brytania — kol. B. Domański, który w swym treściwym przemówieniu powiązał niepodległościową przeszość Polski z obecnymi problemami i postulatami emigracji politycznej.

Część artystyczną rozpoczął występ śpiewno-taneczny dzieci przedszkola pod opieką p. P. Dadejowej.

Przy akompaniamencie fortepianowym p. Halina Schabowa recytowała wiersz Ref-Rena pt. „Wygnany Mazur", występując w stroju krakowskim własnej roboty.

Członkowie koła tanecznego pp. Dammówna, Gierulanka, Jamrożówna, Olechówna, Zarębianka, Madej, Sidorowicz i Węglicki wykonali Poloneza, Krakowiaka i Zbójnickiego — w układzie i opracowaniu p. H. Schab.

Chór mieszany hostelu odśpiewał dwie pieśni pod dyr. p. Cz. Staśkiewicza, który również odegrał wiązankę pieśni ludowych na akordeonie.

Uwieńczeniem uroczystości była odegrana przez członków koła dramatycznego patriotyczna sztuka Wiktora Budzyńskiego pt. „Villa Esperanza". Zespół amatorski w osobach kol. kol. H. Schabowa, Cz. Staśkiewicz, M. Stropkowa, H. Gorys, M. Olechówna i S. Sierakowski, wyróżnił się b. dobrą grą.

Wszystkie dekoracje i efekty świetlne wykonał z wielkim znawstwem utalentowany artysta hostelowy kol. B. Stropek.

2 KSIĄŻKI DARMO!

— jedną, **jako nagrodę wstępną**, drugą, **jako upominek gwiazdkowy** od KLUBU KSIĄŻKI POLSKIEJ — otrzyma każdy nowowstępujący członek Klubu (jeśli wyśle zgłoszenie do dnia 7 stycznia 1955 r. — dla osób mieszkających poza Europą termin ten przesuwa się do dnia 15 lutego 1955 r.) po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych niżej. Na nagrodę wstępną przeznaczamy niezmiernie dowcipną książkę Wiecha p. t. WYSOKA EKSMISJO (zbiór świetnych opowiadań humorystycznych). Upominek gwiazdkowy każdy nowowstępujący członek Klubu wybierze sam, gdy otrzyma nasze katalogi wraz z wykazem książek, przeznaczonych na podarki gwiazdkowe.

WIELKA SELEKCJA GWIAZDKOWA 1954 R.

Klubu Książki Polskiej

Sigrid Undset: KRYSTYNA CÓRKA LAVRANSA. Potężna trylogia historyczna, arcydzieło literatury światowej, odznaczone nagrodą Nobla. Treścią powieści są dzieje całego życia pięknej Krystyny i jej męża, rycerskiego, zuchwałego i lekkomyślnego Erlenda, wielkiego pana norweskiego, uwikłanego w spiski przeciwko królowi. Krystyna była zaręczona z Szymonem, ale zapomniała nie tylko o nim, ale o całym świecie, gdy spotkała Erlenda. A Erlend? Niewątpliwie kochał tylko Krystynę, a mimo to ją zdradził — i zdrada ta rozpętała nieoczekiwane wydarzenia, które zmieniły losy obojga małżonków. Sigrid Undset, genialna pisarska norweska, roztacza przed nami niezapomniany obraz bujnego życia, nieposkromionych namiętności, wielkich uczuć, krwawych konfliktów i ogromnych tragedii na tle wydarzeń historycznych Norwegii w 14-tym stuleciu. — Tom I: WIANEK, tom II: ŻONA, tom III: KRZYŻ. Prawie 1300 stron druku. — **Cena 56s., dla członków Klubu 38s. 6d. (przesyłka 1s. 6d.).**

Alan Paton: PŁACZ UKOCHANY KRAJU. Powieść ta jest jednym z największych sukcesów w literaturze światowej ostatniego okresu. Jest to rzeczywiście książka niezwykle piękna i wzruszająca, o wciągającej akcji, ukazująca egzotykę życia w Południowej Afryce. Kumalo przybywa do Johannesburga, gdzie czekają na niego wstrząsające niespodzianki. Młoda siostra stała się kobietą upadłą i mimo wysiłków nie można jej zawrócić z tej drogi. Ale jeszcze bardziej tragicznie przedstawia się sprawa syna. Niedoświadczony chłopiec znalazł się w towarzystwie przestępców i jedna z wypraw zakończyła się morderstwem ... — **Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 9d.).**

Jarosław Iwaszkiewicz: CZERWONE TARCZE. Henryk, książę sandomierski, na skutek nieszczęśliwej miłości do pięknej księżniczki ruskiej, która została jego bratową, opuścił Polskę i udał się w wędrówkę po Europie. Dalszy etap — to Ziemia Święta i krwawe walki z Saracenami. Wyidealizowane Królestwo Jerozolimskie było naprawdę siedliskiem intryg, wyrachowania i rozprzężenia obyczajów. Po powrocie do Polski, Henryka czekały tragiczne przejścia, ale największym wydarzeniem był związek miłosny z piękną Judytą, który się zakończył we wstrząsający sposób. CZERWONE TARCZE są świetną powieścią historyczną, o niezwykle żywej akcji, która się rozgrywa na barwnym tle 13-go stulecia. — Z kolorowymi ilustracjami, oprawa płócienna. — **Cena 15 s., dla członków Klubu 10s. 6d. (przesyłka 9d.).**

J. O. Curwood: WŁADCA SKALNEJ DOLINY. Ta znakomita powieść awanturnicza przenosi nas do dzikich i malowniczych Gór Skalistych w Kanadzie — i ukazuje niezwykłe przygody myśliwych, polujących z narażeniem życia na grizli, szarego niedźwiedzia. Powieść tętni żywą akcją, pościg zacieśnia swą obręcz, aż wreszcie wśród skał bezbronny myśliwy spotyka oko w oko rozjuszonego grizli. Karabin jest złamany, ucieczka niemożliwa ... — Z ilustracjami, trwała oprawa. — **Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. (przesyłka 6d.).**

Mikołaj Gogol: WYBÓR UTWORÓW. Utwory Gogola, wielkiego pisarza rosyjskiego z 19-go stulecia, są nieprzebraną kopalnią najlepszego dowcipu, pikantnej ironii i wyśmienitej satyry, która nie ma sobie równej. WYBÓR UTWORÓW to najpogodniejsza lektura, która uraduje i rozweseli nawet melancholijnego czytelnika. — **Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. 6d. (przesyłka 6d.).**

A. Nicolas i E. Dąbrowski: ŻYCIE MARYI MATKI BOŻEJ. Niezwykle piękna i interesująca książka o całym życiu Matki Boskiej. Jest to jedno z najobszerniejszych opracowań tego rodzaju, w którym autorzy, wybitni historycy i pisarze religijni, zebrali wszystkie dane, nie tylko o Marii Pannie, ale także o Jej Rodzinie oraz o wielkich wydarzeniach prawie sprzed 2.000 lat. — Pokaźny tom dużego formatu. — **Cena 27s., dla członków Klubu 19s. (przesyłka 1s.).**

Prof. dr W. Lednicki: LIFE AND CULTURE OF POLAND. Napisana pięknym językiem angielskim, świetna książka o życiu i kulturze Polski. Poinformuje ona cudzoziemskich przyjaciół, jak wysokimi osiągnięciami może się poszczycić nasza kultura i literatura. — 330 stron tekstu, wydanie luksusowe w oprawie płóciennej. — **Cena 25s., dla członków Klubu 17s. 6d. (przesyłka 1s.).**

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIZSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄŻEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach — pareset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

( ) KRYSTYNA CÓRKA LAVRANSA ( ) PŁACZ UKOCHANY KRAJU
( ) CZERWONE TARCZE ( ) WŁADCA SKALNEJ DOLINY
( ) WYBÓR UTWORÓW ( ) ŻYCIE MARYI MATKI BOŻEJ
( ) LIFE AND CULTURE OF POLAND

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi **bezpłatnie, jako nagrody wstępnej** książki p. t. WYSOKA EKSMISJO. Na przesyłkę tej książki załączam 6d. **Drugą książkę gratis**, jako upominek gwiazdkowy ze strony Klubu, wybiorę po otrzymaniu katalogu.

Ogółem przesyłam .....

Imię, nazwisko i dokładny adres .....
(drukowanymi literami)

.....

LEKARSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNOŚĆ

ŻĄDAJ NASZYCH CENNIKÓW

P. C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

JÓZEF ŁOBODOWSKI (44)

KOMYSZE

(Powieść)

XXII

WIZYTA w Micheltalu nie dała żadnych wyników. Osób, wskazanych przez ojca, Staś nie mógł odszukać. Sąsiedzi dawali mętne wyjaśnienia i chłopiec zorientował się bez trudu, że albo mu nie dowierzają, albo sami nie wiedzą. Przyjmując to drugie, doszedł do wniosku, że znajomi pułkownika musieli z osiedla uciec jeszcze przed bolszewicką okupacją, lub na jej początku. Miejscowość była zbyt mała, aby można się w niej ukrywać. Wałęsając się po zalanych słońcem ulicach, prawie nie spotykał wojskowych ani milicjantów. Jedynie gmach Rewkomu był obsadzony silną marynarską strażą. Otaczały go zasieki z kolczastego drutu i na parapetach okien widniały worki z piaskiem. Czerwony sztandar leniwie łopotał na żerdzi, przytwierdzonej do telefonicznego słupa. Tępy ryjek Maxima spoglądał z ganku.

Staś przeszedł się raz i drugi, aż zwrócił na siebie uwagę marynarza, stojącego na warcie.

— Ej, ty, mały! — skinął na niego dłonią. — Czego tu szukasz?

Chłopcu zrobiło się nieprzyjemnie.

— Nic, towarzyszu. Tak... z ciekawości zaglądam... Ten kulomiot jak strzela?

— A strzela... Taśmę założysz, spust naciśniesz i strzela. Wodą trzeba polewać, żeby się zanadto nie rozgrzewał.

Chłopiec pogrzebał w kieszeni i wyjął parę pomiętych papierosów. Marynarz wziął jednego i powąchał.

— Czerwony tytoń, co? Majkopski pewnie?

— Najprawdziwszy majkopski, towarzyszu! W sprzedaży trudno go dostać.

Podał ogień zapalniczki i zapalił sam. Marynarz wypuścił kłąb dymu i spojrzał na Stasia z zainteresowaniem.

— A ty skądeś tu się wziął? Tytoniem handlujesz? Papierosiarz?

— Ja z Dołżańska. Matka przysłała do krewnych — zmyślał na poczekaniu. — A papierosy dostałem od jednego Ormiaszki. Tylko że deszcz mnie złapał i trochę zamokły.

Marynarz puścił misterne kółko. Podparł go drugim.

— T-tak! A ty może wcale nie z Dołżańska. Czort wie, czego się włóczysz. Lepiej wyrywaj stąd do mamusi. Tu stan oblężenia. Lada dzień desant może lądować. No, mały, spylaj, pókim się nie rozmyślił.

Staś przeszedł na drugą stronę ulicy i, udając obojętność, skręcił w przecznicę. Był wściekły na własną niezręczność. „Po djabła było zwracać na siebie uwagę!" Spojrzał za siebie. Narożny dom przesłaniał gmach Rewkomu. Minęło go dwóch mieszczan. Rozmawiali przyciszonymi głosami po niemiecku. „Es ist ganz unmöglich..." — rozkładał ręce jeden z kolonistów. „Pewnie, że u n m ö g l i c h" — pomyślał. Trzeba było wracać do Dołżańska z pustymi rękami.

Czuł się przybity i bezradny. Poprzedniego dnia stary Ormianin dał mu adres Gaszewskich, ale gorzelany nie powiedział mu nic ciekawego. Wiedział tylko tyle, że aparaty do pędzenia wódki jeszcze nie nadeszły i że gdzieś w komyszach oporządzano dom na gorzelnię. Z wiadomości zebranych na miejscu wynikało, że o ucieczce na Krym na razie nie ma mowy. Liczono się z możliwością wrangłowskiego desantu i rybacy już od kilku dni nie wyjeżdżali na połów. Najwyżej z łódek i tuż przy brzegu. O wypożyczeniu czy sprzedaniu żaglowej barki żaden nie chciał słyszeć. W razie wykrycia groziła natychmiastowa śmierć przez rozstrzelanie. Z Czarnym Jegorką Gaszewski nie miał kontaktu. Charkaczjan wzruszał ramionami i rozkładał ręce. Radził zaczekać na Griszkę.

Musiał kołować, żeby wymijać porozrzucane w stepie chutory i basztany. Droga dłużyła się i złe myśli nie dawały spokoju. Tam rodzice czekają na wiadomość, i, kto wie, czy Bedmajew przedłużył zaświadczenie. Oczywista, wywiezienie ojcu na razie nie groziło, skoro okoliczne stanice stały w ogniu powstania, ale mogli go zamknąć do więzienia. A prawdziwe więzienie musi być jeszcze gorsze niż tamta piwnica. Wprawdzie ojciec po aresztowaniu mówił, że nic strasznego, ale to pewnie tak, żeby uspokoić...

Przywlókł się do Dołżańska o zmierzchu. Szura czekała w furtce i, zobaczywszy go z dala, puściła się biegiem na spotkanie. Dysząc z wysiłku i radości, uczepiła się ramienia.

— Tak się bałam, że ci się co stało!

— Głupia! Co się miało stać? A ty po co wylatujesz? Nie mówił Griszka, żebyśmy się razem nie pokazywali?

Zburczał ją, ale poczuł się dumny. — Tak i powinno być — pomyślał z satysfakcją. — jak mężczyzna wraca do domu, to baba go oczekuje i biegnie witać. Po przejściu furtki Szura zatrzymała się.

— Jadłeś co? Zaraz będzie kolacja. A może przedtem chcesz się wykąpać. Zakurzyłeś się w drodze.

— Wykąpać się? Gdzie?

— W ogrodzie jest beczka. Wody nanosiłam. U sąsiadów studnia głęboka, woda zimna, przyjemna... Zaczekaj, zaraz przyniosę mydło i ręcznik.

Oswoili się nawzajem do tego stopnia, że Staś już nie krępował się rozbierać przy dziewczynce, tyle, że odwracał się tyłem, osłaniając dłońmi wstydliwe miejsca. Woda istotnie była zimna, prawie mroźna. Zanurzył się z rozkoszą, a potem długo mydlił piersi i brzuch. Z plecami szło gorzej. Szurka wyjęła mu mydło z rąk.

— Daj — powiedziała ze śmiechem — tobie nieporęcznie. Ja cię namydlę.

Zanurzył się kilka razy z głową, zmył mydliny i wyparskał z rozkoszą. Szura wytarła go dokładnie szorstkim ręcznikiem, ubrał się i pobiegli do domu. Zły humor minął bez śladu, czuł wilczy głód i pragnienie. Nie dochodząc do domu, przyciągnął Szurę i pocałował ją w szyję.

— Toś ty specjalnie dla mnie o kąpieli pomyślała.

— Przecież ja mam być twoją żoną — odparła z powagą dziewczynka, — więc muszę dbać o ciebie, jakbyśmy już byli po ślubie.

Szybko znikła zawartość garnuszków z mlekiem zapiekanym w chlebowym piecu. Potem wjechały na stół pierogi ze śmietaną. Jedli, wyławiając pierogi łyżkami ze wspólnej michy. Ojczym głośno mlaskał i ruszał grdyką. Śmietana spływała mu po wąsach i odbijało mu się raz po raz. Stasia ogarniał wstręt, ale nadrabiał miną i jadł jak wszyscy.

Gdy dwa dni temu wrócił ze sklepu Charkaczjana i uroczyście włożył pierścionek na palec Szury, matka rozpłakała się z przejęcia. Pierścionek krążył z rąk do rąk przy wtórze pochwał i zachwytów, a Staś rósł jak na drożdżach. Zdumienie wzrosło, gdy wyjął dwie carskie dwudziestopięciorublówki i wręczył matce na koszty pobytu w domu. Kobieta nie chciała przyjąć, chłopiec nalegał, aż widząc, że zaczyna się obrażać, zrezygnował. Za to następnego dnia kupił u Ormianina jedwabną chustę w kwiaty dla matki, a siostrom po batystowej chusteczce. Ojcu wręczył dwie paczki najlepszych papierosów. Podbił wszystkich domowników i chodził niemal w bohaterskiej glorii. Zwłaszcza matka cackała się z nim, jak ze świętym obrazkiem, starała się zgadywać najmniejsze życzenie i przy stole podtykała najsmaczniejsze kąski.

Po marszu do Micheltalu i z powrotem poczuł się zmęczony. Przy herbacie ogarnęła go senność. Zapalił papierosa, wypił kieliszek ohydnego samogonu, udając, że mu smakuje i, życzył dobrej nocy. Szura wsunęła się za nim do bokówki.

— Staś, jeśli chcesz... od dziś będziemy sypiali razem. Łóżko szerokie, zmieścimy się wygodnie...

— Zwariowałaś?! A matka co na to powie?...

— To właśnie matka mi kazała. Mówi, że jak będziemy razem sypiać, to prędzej zmężniejesz. Przecież w szałasie spaliśmy razem. Pozwolisz... Sta-aś...

Stała oparta o futrynę, z lewą nogą podkurczoną pod siebie i patrzyła pokornymi oczami. Za pierwszym odruchem chciał ją wypchnąć za drzwi. Zrobił dwa kroki i zawahał się. Dziewczynka schyliła się i pocałowała go w rękę.

— Sta-aś!...

— Niech ci będzie. Ale w łóżku nie gadaj, bo mi się spać chce. Jutro będzie czas na rozmowy.

Szura zamknęła drzwi, przez które padała smuga światła i, w bokówce zrobiło się zupełnie ciemno. Tylko przez szpary w okiennicy sączyła się srebrzysta poświata. Leżeli, przytuleni do siebie, jak podczas burzy. Pasmo włosów muskało policzek Stasia i jak wtedy czuł gorący oddech dziewczynki. Zza drzwi dochodziły przytłumione głosy. Ucichły. Przez dłuższą chwilę matka rzucała w kuchni garnkami. Pies zawył na podwórku na wysoką nutę i urwał. Bardzo daleko rozległ się samotny wystrzał.

— Strzelają — Staś poruszył się niespokojnie i nasłuchiwał.

— To nic... to często... Pewnie upił się ktoś i wystrzelił na wiwat.

Stuknęła okiennica. Staś usiadł na łóżku i spuścił nogi. Coś w przyległym pokoju poleciało z hałasem na podłogę, jakby krzesło. Niski głos mężczyzny. Potem łechtliwy kobiecy śmiech. Uspokoiło się wszystko. Znowu stuknięcie okiennicy. Męski głos i denerwujący śmiech.

— Co to?

Szura objęła go ciepłym ramieniem i przyciągnęła z powrotem do poduszek.

— Głupstwo... Mówiłam ci, że Walentyna co noc chłopów przyjmuje. Albo dziobaty Żeńka przylazł, albo ten złodziejaszek, Ponomarienko. A może jeszcze inny. Ona ich ma z pół tuzina... Nie zwracaj uwagi.

— I co oni... nie biją się między sobą?

— A im co! Oni też tacy sami... Dziś z jedną, jutro z drugą... Parzą się, jak psy z suką.

Staś wpadł w gniew.

— No, widzisz. Już gadasz! A mówiłem, że mi się spać chce!

— Ty sam, Stasiu, zapytałeś...

— No, bo hałasują...

— A ty nie zwracaj uwagi. Śpijmy!

— Zapomniałem Ojczenasz zmówić... A tyś mi nawet dobranoc nie powiedziała.

Szura roześmiała się cichutko i otoczyła głowę chłopca ramieniem.

— Jakiś ty dziwak! To powiedz od razu, że chcesz, żebym cię pocałowała.

Przylgnęła ustami do ust.

— Dobranoc ci, Stasiu! Ja ciebie strasznie kocham! No, śpijmy, bo już późno...

Przytulił się policzkiem do jej ramienia. Z mroku nocy nadpłynęło przypomnienie dziwnych słów: „Zginiesz, bo całowałeś się z Szurką". Kto to do niego mówił? Już wie... To pułkownik Agiejew, kiedy przyśnił się w piwnicy. Tak długo zwlekał z pójściem do pani Wasiliewej, a teraz nie ma komu tych snów wytłumaczyć. Nie wszystkie sny sprawdzają się, ale tamten pierwszy sen z Agiejewem okazał się prawdą. I dlaczego tak jest, że raz śnią się ludzie żywi, a kiedy indziej nieboszczycy?...

Usłyszał miarowe posapywanie. Nasłuchiwał przez chwilę: Szura spała. Zdjął delikatnie jej ramię i poprawił poduszkę. Dziewczynka przekręciła się na bok i lekko podciągnęła kolana. Cmoknęła, powiedziała coś niewyraźnie i dalej spała, oddychając spokojnie i miarowo. Dotknął palcami rozchylonych ust. Musnął je wargami. Nie przebudziła się. Wpatrując się szeroko otworzonymi oczami w mrok, myślał o wszystkim, co się stało: o rodzicach i siostrach, o radach Giennarija, o śmierci Zabagosa, napadzie na Fiłaktieta Arkadiewicza, o Szurce i przyrzeczonym małżeństwie.

Nazajutrz wstali wcześnie i po śniadaniu, które przygotowała Szura, bo reszta domowników jeszcze spała, pobiegli na plażę, położoną o przeszło dwie wiorsty. Brzeg był tu niższy niż w Jejsku i mniej urwisty. Plaża szeroka, wysypana drobnymi muszelkami, o łagodnym spadku. Dopiero na kilkadziesiąt kroków zaczynała się głębia. Znaleźli zaciszne miejsce, gdzie skraj stepu bardziej zbliżał się ku morzu, tworząc jakby dwa wąskie ramiona, porośnięte gęstymi burzanami. Nie było tu nikogo i na suchym piasku nie widniały niczyje ślady. Tylko błękitne, granatowiejące na widnokręgu morze, płowa plaża i w górze gorejące niebo.

Od Aszwajanca nie było żadnej wiadomości. Minęły trzy dni. Staś dwukrotnie zaglądał do Charkaczjana, ale za każdym razem wracał bez niczego. Nie mając nic do roboty spędzali całe dnie na plaży. Szli wcześnie, zabierając ze sobą wodę w manierce, którą Staś zakopywał głęboko w piasku, by uchronić przed gorącem. Wracali na obiad i znowu nad morze aż do zmierzchu.

Szura bała się głębokiej wody, więc Staś postanowił nauczyć ją pływania. Najpierw pokazywał ruchy ramion i nóg na piasku, potem prowadził ją w morze, aż mieli wodę powyżej pasa. Podtrzymywał dłońmi od spodu, cierpliwie pouczając, jak ma się zachowywać. Było przy tym sporo krzyku i pisku, kilka razy Szura opiła się gorzką wodą, aż po kilku lekcjach zdołała utrzymywać się na powierzchni.

— Szkoda, że tu nie ma limanu — mówił Staś, — w limanie woda gęsta, sama niesie, tam byś się raz-dwa nauczyła.

Lubił wypływać daleko w morze, choć Szura niemal z płaczem prosiła go, by tego nie robił. Kładł się na wodzie z szeroko rozpostartymi ramionami i głową odrzuconą do tyłu. Zamykał oczy i trwał w błogości, lekko kołysany łagodną falą. Wiedział, że Szura siedzi na brzegu i płacze, ale zawsze zwlekał z powrotem. Powróciwszy, całował ją na przeprosiny i przyrzekał, że więcej nie będzie. Szli do zacisznego schronu między zaroślami burzanu i kładli się na rozgrzanym piasku, trzymając się za ręce.

Przyzwyczaili się do swej nagości i wydawało im się oczywiste samo przez się, że kąpią się razem i wylegują na plaży. Ciała, opalone już przedtem, nabrały teraz barwy brązu, i gdy chłopiec patrzył na Szurę, wyglądała jak duża, ciemno-złota jaszczurka. Nieraz zasypiał po kąpieli, budził się i, nie podnosząc powiek, wyciągał rękę, by sprawdzić jej obecność. Dotykał dłonią obnażonej piersi albo ramienia, uspakajał się i znowu zasypiał. Zagrzebywali się w piachu, formując z niego babki na piersiach i brzuchach. Potem biegli ze śmiechem do wody. Drobny piasek szczelnie przylegał do skóry, więc oczyszczali się nawzajem, nie żałując trudu. Sprawiało mu niezmierną przyjemność usiąść tuż przy leżącej Szurze i, przytrzymując ją za ramiona, patrzeć długo w oczy. Dziewczynka wytrzymywała wzrok, a tylko zabawnie marszczyła brewki i opalone czoło.

— Dlaczego, jak jesteś zadowolona albo śmiejesz się, masz w oczach tyle złotych iskier?

— Nie wiem. Pewnie od słońca...

— Nie prawda, bo bez słońca tak samo. Wtedy w szałasie było ciemno, a też miałaś złote iskry.

Często myślał, jak to będzie wyglądało za rok albo dwa, gdy dojrzeje dostatecznie. Półroczne obijanie się po ulicy nauczyło go wszystkiego. Głupia Lolka, posądzała go, że jeszcze wierzy w bociany! Ale nie mógł sobie wyobrazić, że między nim a Szurą może być kiedykolwiek tak, jak między marynarzami i dziewczętami wałęsającymi się po bulwarach. Chyba w małżeństwie można obejść się bez tego? Psia krew, nie ma kogo poradzić się! Grisza nic nie pomoże, miał przecież do czynienia wyłącznie z dziewkami, które biorą za to pieniądze.

— Staś, o czym myślisz? — trącała go łokciem dziewczynka.

— O tobie.

— Naprawdę? A co?

Nie wiedział, jak jej wyjaśnić, więc zrywał się i biegł w morze. Kładli się na samym skraju plaży i ciepłe fale opryskiwały ich bryzgami białej piany. Przyglądał się z upodobaniem, jak woda zatrzymuje się na chwilę między piersiami Szury, a potem spływa na piach drobnymi strużkami.

— Usta masz słone...

— Ty także. To od wody i od wiatru. Wiatr także jest słony.

Kiedyś przyszło mu do głowy, by ją nauczyć walki grecko-francuskiej. Pokazał kilka chwytów i Szurce bardzo się podobało. Zmagali się, ale Staś szybko przekonał się, że dziewczyna tylko czeka na okazję, by przewrócić się na wznak i pociągnąć go za sobą. Usiłował obrażać się, ale szybko odkrył w tym nową przyjemność. Czasami przychodziło mu do głowy, że ciężko grzeszy, ale zaraz odpędzał nieprzyjemne myśli. To było cudownie: obalić Szurę, usiąść na niej okrakiem i przydusić posłuszne ramiona do piachu. Dziewczynka liczyła sama: — Raz, dwa, trzy! — i mówiła ze śmiechem:

— A teraz pocałuj trzy razy...

Chciał pochwalić się siłą i nosił ją na rękach. Odtąd Szura nie chciała sama chodzić do kąpieli i musiał ją nosić. Znowu wracali na legowisko między burzanami. Dziewczynka prosiła, by jej opowiadał historie z przeczytanych książek. Więc opowiadał o porwaniu Heleny przez Bohuna, o Zbyszku i Danusi, o księżniczce Dżawacha, o lampie Aladyna i przygodach Sindbada-Żeglarza. Któregoś dnia Szura była poważniejsza niż zazwyczaj. Zastanawiała się długo i wreszcie zapytała:

— Staś, ty byś chciał mieć dużo dzieci?

— Czy ja wiem — odparł zaskoczony chłopiec — tak jak wszyscy. Dwoje, albo troje...

— Ja bym chciała czworo...

— Dlaczego właśnie czworo?

— Żeby było do pary. Dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Chłopcy będą się nazywali tak jak ty i twój ojciec. Stanisław i Piotr.

— A dziewczynki?

— Jedna jak ja: Szura. Aleksandra, znaczy się. A druga Anastazja.

— Twojej matce Anastazja?

— Tak. Podoba się?

— Anastazja... Nastka... Tak, niczego sobie.

(D.c.n.)

KRZYŻÓWKA Nr 107/54

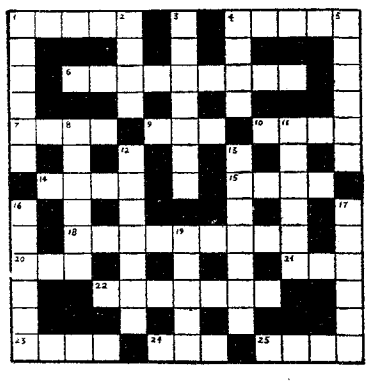

Znaczenie wyrazów:

Poziome: 1) kum; 4) król staroperski; 6) generał z Powstania Listopadowego; 7) wielki łańcuch gór; 9) i 24) kompozytor operowy rosyjski; 10) niewiele; 14) i 15) rozbiór; 18) gawędy; 20) i 21) imię Francei; 22) dochód; 23) i 25) płaskowyż turecki.

Pionowe: 1) wygrana bitwa Chmielnickiego; 2) figura geometryczna; 3) forma poetycka; 4) rzeka na Węgrzech; 5) siłacz; 8) rasa kocia; 11) sprzęt sportowy (wspak); 12) zgliszcza, popioły; 13) nawoływanie, część nabożeństwa; 16) zwycięzca w wojnie peloponeskiej; 17) zgubiła określonego przez 5) pionowo; 19) pokarm dla zwierząt.

Rozwiązanie Krzyżówki Nr 105/54 (Konkursowej) w następnym numerze.

ZNOSZENIE NAUKI KATECHIZMU W POLSCE

Z początkiem bieżącego roku szkolnego, wedle wiadomości otrzymanych w Rzymie, zniesiono w Polsce naukę katechizmu w tych szkołach państwowych, w których jeszcze w ubiegłym roku szkolnym odbywały się wykłady religii. Obecnie nie tylko w szkołach tzw. Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, ale również w państwowych szkołach podstawowych nie ma nauki religii, a wykłady katechizmu mogą księża prowadzić jedynie w kościele w godzinach pozaszkolnych.

W uzupełnieniu wiadomości, które nadeszły o zniesieniu wydziałów teologicznych przy uniwersytetach państwowych, podają, że utworzona ma być jedna dla całego kraju „akademia nauk religijnych". Mieścić się ona będzie na Bielanach pod Warszawą w budynkach dawnego gimnazjum księży Marianów... Organizacją akademii zajmuje się najbardziej czynnie ksiądz Czuj, dziekan wydziału teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego, jeden z prononsowanych katolików reżymowych.

NOWY MOST NA WIŚLE

W połowie listopada oddano do użytku nowy most drogowy przez Wisłę w Górze Kalwarii. Nowowybudowany most drogowy w Górze Kalwarii, przy którym prace wstępne rozpoczęto w 1951 roku, ma znaczenie gospodarcze, ułatwiając bezpośrednie połączenie obszarów, położonych po prawym i lewym brzegu Wisły. Dotychczas najbliższy most drogowy od Warszawy w górę Wisły znajdował się dopiero w Dęblinie.

PRZED KONKURSEM CHOPINOWSKIM

Po ostatnich eliminacjach kandydatów do V Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, jury konkursowe w Warszawie wybrało ekipę pianistów broniących w Konkursie barw polskich. Są to w kolejności alfabetycznej: Czajkowski, Dworakowska, Grychtołówna, Harasiewicz, Kowalik, Magin i Obidowicz.

Drogi i manowce polityki Zachodu

(Dokończenie ze str. 1)

cza przede wszystkim odmienność stanowisk W. Brytanii i Francji. Krytycyzm amerykański, zgodnie z przyjętą ostatnio taktyką, jest bardziej powściągliwy.

Na krótką metę różnica między W. Brytanią i Francją polega na tym, że pierwsza chce nawiązać rozmowy z Rosją dopiero wtedy, gdy dywizje niemieckie zaczną być organizowane, druga zaś chce rozmawiać przedtem. Innymi słowy rząd brytyjski chce rozmawiać „z pozycji siły" powiększonej o 12 dywizji niemieckich, a stanowisko francuskie zostawia otwartą drogę do takiego przetargu z Rosją, który by pozwalał na niewykonanie umów paryskich w zakresie zbrojenia Niemiec, jeżeli Rosja poczyni jakieś ustępstwa.

Jakie mają być te ustępstwa, które zadowoliłyby Francję? Odpowiedź znajdujemy w pomyśle p. Mendès-France, by Unia Zachodnio Europejska, która ma być stworzona przez ratyfikację umów paryskich, zawarła umowę z blokiem sowieckim jako całością o ograniczeniu i kontroli zbrojeń. Koncepcja ta oznaczałaby w praktyce przekształcenie faktu „współistnienia" na umowę, ustalającą warunki współistnienia, oczywiście na zasadzie obecnego stanu posiadania obu stron, a więc utrwalenia i umownego uznania podziału Niemiec oraz Europy.

To już nie tylko program, ale program długo-falowy. W tym zakresie stanowisko brytyjskie też jest odmienne i to bardzo zasadniczo. Dla określenia tej różnicy oddajmy głos Francuzom. Popierający p. Mendès-France dziennik „*La Monde*" w korespondencji z Londynu tak streszcza zagadnienie, powołując się na artykuły „*Times'a*" i przemówienie laburzysty p. Caitskela w parlamencie:

„Dla nich (Brytyjczyków) kontrola sił wojskowych i zbrojeń, przewidziana w rozszerzonym pakcie brukselskim, wydaje się dotychczas w zarodku. Rozszerzenie tego systemu na całą Europę nie wydaje się im całkowicie niemożliwe. Pan Mendès-France myśli bardziej o zachowaniu w Europie dwóch bloków militarnych, między którymi będzie utrzymywana równowaga na podstawie umowy".

Tak więc, wedle francuskiego dziennikarza, polityka brytyjska zawiera w sobie składnik rachuby na dalszą przyszłość, że ujarzmione dziś przez Rosję narody będą mogły w dalszej przyszłości włączyć się do systemu zachodniego. Nie ma dymu bez ognia. Bieżąca polityka brytyjska jest, jak zwykle, oportunistyczna. Nie lubi ona jednak zamykać wrot przed przyszłością. Podczas gdy Francuzi, mówiąc słowo Europa — mają na myśli tylko Europę na wschód od Elby, Churchill w kilku swych mowach wyjaśnił, że ma na myśli *całą Europę*, łącznie — jak się wyrażał — ze starymi stolicami, będącymi dziś w niewoli.

Streszczaliśmy przed kilku tygodniami jeden z artykułów „*Timesa*", w którym powiedziano, że granice brytyjskie były wczoraj na Renie, dziś są na Elbie, a jutro mogą się znaleźć na Wiśle. Nie robiąc praktycznie nic w tym kierunku, polityka brytyjska nie chce jednak ułatwiać Rosji sytuacji drogą formalno-prawnego zatwierdzania jej podbojów. Polityka amerykańska odmawia tego zatwierdzenia wręcz i kategorycznie. Na konferencji w Bermudach Francja podpisała się pod tą odmowną tezą polityki amerykańskiej.

CHURCHILL, zbliżając się osiemdziesiątej rocznicy urodzin, puścił petardę polityczną z rozkoszą ośmioletniego chłopca, ogłaszając, że w 1945 r. przygotowywał się do ponownego uzbrojenia wziętych do niewoli niemieckich żołnierzy, jeżeli by Rosja spróbowała pomaszerować dalej na zachód. Niektórzy sądzą, że Churchill chciał w ten sposób podkopać francuski plan przedwczesnych rozmów z Rosją.

Można również podejrzewać, że chciał on oddziałać na Rosją tak, jak chińscy komuniści próbują oddziałać na Stany Zjednoczone. Podczas gdy już nie tylko Eisenhower, ale i Dulles wysilają się na jak najbardziej pokojowy i pojednawczy ton swych wystąpień, chińscy komuniści stwarzają prowokacje, by wywołać gwałtowne odruchy oburzenia amerykańskiego, co oczywiście zaniepokoiłoby opinię brytyjską i francuską. Rewelacje Churchilla mogą natomiast spowodować wrogie i wojownicze reakcje na Kremlu, które zwykle wzmacniają jedność Zachodu.

W Moskwie zjechali się teraz przedstawiciele siedmiu reżymów satelickich. Szesnaście krajów wolnych nie przyjęło zaproszenia. W tych warunkach zdanie Mołotowa, że nie „wszystkie" zaproszone państwa uznały za możliwe wziąć udział w pracach konferencji — brzmi komicznie. Trudno sądzić, by Kreml mógł zrobić coś więcej, poza formalnym włączeniem Niemiec Wschodnich do swego systemu umów sojuszniczych. W faktycznym układzie sił nie zmieniłoby to nic. Mołotow mówi, że Rosja pragnie przygotować wzmocnienie obronnej zdolności bloku sowieckiego, w tym organizacji sił zbrojnych i dowództw.

(S. K.)

ROCZNICA OBRONY LWOWA

Staraniem Związku Ziem Połudn. Wschodnich odbył się w Londynie tradycyjny obchód rocznicy Obrony Lwowa w listopadzie 1918, urządzony dnia 26 listopada w Westminster Cathedral Hall.

Na czele licznie zebranej publiczności zasiedli: prezes Tomasz Arciszewski, członek Rady Trzech, powitany serdecznymi oklaskami przez salę, a dalej gen. R. Odzierzyński, przewodniczący Egzekutywy oraz p. B. Podoski wiceprzewodniczący Rady Jedności Narodowej, prezes SPK S. Soboniewski i inni przedstawiciele organizacji społecznych. Prezydium zebrania objęli pp.: A. Treszka, prezes Zarządu Związku Ziem Połd. Wschodnich, J. Narożański, prezes Rady tegoż Związku, płk. L. Gnatowski, prezes Kół Oddziałowych 5 Dywizji Kresowej 2 Korpusu i st. sierż. J. Pastuszko, wiceprezes tychże Kół, oraz Witold Nowosad, prezes Związku Dziennikarzy Polskich w Paryżu, przybyły do Londynu, celem wygłoszenia głównego referatu na uroczystości.

Zagajając p. A. Treszka przypomniał, że zadaniem Polaków z ziem wschodnich, przebywających na wygnaniu, musi być — kłaść szczególny nacisk na pamięć o wschodniej części Polski, która jest dziś oddzielona od świata wolnego podwójną „żelazną kurtyną".

Walka o Polskę jest dla nas zarazem walką o wolność, o czym nigdy nie zapomnimy.

Z kolei, serdecznie powitany red. W. Nowosad wygłosił, piękny w formie i treści, referat o znaczeniu ziem południowo-wschodnich Polski ze stanowiska kultury i polityki europejskiej, zwłaszcza w okresie śmiertelnych zmagań chrześcijaństwa z komunizmem. Po tym referacie, nagrodzonym hucznymi oklaskami, rozpoczęła się część artystyczna, w której wziął udział chór im. Chopina, a ponadto pp. Nina Oleńska, Refren i Gwido Borucki, których piosenki wywoływały na przemian śmiech i łzy wzruszenia. (t).

Nie 2 lecz 1 i pół proc.

Pan Mackiewicz ogłosił wreszcie wyniki urządzonych przez siebie wyborów. „Wszystkich głosów — wywodzi jego komunikat — oddano 4661. W tej liczbie w głosowaniu urnowym oddano głosów 2216, w głosowaniu listownym głosów 2445".

Musimy zatem sprostować nasze poprzednie nazbyt ostrożne — jak się okazuje — obliczenia. Sądziliśmy, że p. Mackiewicz w głosowaniu bezpośrednim zebrał 2% głosów. Obecnie okazuje się, że procent ten był za wysoko obliczony! W bezpośrednim głosowaniu wzięło udział tylko 1,5% Polaków zamieszkałych w W.Brytanii! Co do głosowania listownego to ocenę jego wartości pozostawiamy Czytelnikom.

Nic dziwnego, że akcja p. Mackiewicza zakończona tak kompromitującymi wynikami wywołała duże fermenty w „grupie zamkowej" i na jej peryferiach.

Otrzymaliśmy charakterystyczne oświadczenie Stronnictwa Ludowego „Wolność". Komunikat ten stwierdza, że Stronnictwo Ludowe „Wolność" wobec nieuwzględnienia jego wniosków w sprawie głosowania „nie mogło stanąć do wyborów" i ograniczało się do „udzielenia poparcia kandydatom listy numer 3". Oświadczenie wywodzi dalej, że dekret o wyborach został naruszony w szeregu punktów i wymienia tych punktów sześć! Stronnictwo Ludowe „Wolność" stwierdza dalej, że odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi p. Mackiewicz, który „powinien być natychmiast zdymisjonowany".

Jesteśmy jak najdalsi od myśli obrony p. Mackiewicza, którego od dawna wzywamy by wycofał się z katastrofalnej i szkodliwej akcji przez niego na żądanie p. Zaleskiego prowadzonej. Ale nie możemy się zgodzić z argumentacją, która przypisuje kompromitującą klęskę wyborczą „zamku" jedynie „nieprzygotowaniu wyborów". Przyczyną bankructwa jest fakt, że społeczeńswo w W. Brytanii w 90 kilku procentach odmawia poparcia całej grupie „zamkowej", gdyż uważa, że kadencja p. A. Zaleskiego jako Prezydenta R.P. wygasła w dniu 9 czerwca i że stanowisko Prezydenta R.P. jest opróżnione. Społeczeńswo to oczekuje, że ośrodek legalisyczny, skupiony dziś dokoła Rady Trzech, Egzekutywy i T.R.J.N. próżnię tę jak najszybciej zapełni. (r.p.)

KONCERT MAŁCUŻYŃSKIEGO W MANCHESTER

W niedzielę 12 grudnia o godz. 3-ej po południu w najpiękniejszej sali koncertowej północnej Anglii, słynnej „Free Trade Hall", w Manchester, Witold Małcużyński da koncert fortepianowy.

Na program koncertu złożą się wyłącznie utwory Chopina. Miłośnicy muzyki Chopina usłyszą między innymi Poloneza C mol, dwa nokturny, Balladę No 2 F mol, Sonatę Op. 58 B mol, pięć mazurków, walca i Scherzo No 2 B mol.

Koncert jest organizowany przez Zjednoczenie Polskie w Manchester i Anglo-Polish Society w Manchester i okolicy. Patronat nad koncertem przyjęło szereg wybitnych przedstawicieli społeczeństwa brytyjskiego z lordem merem miasta i katolickim biskupem Salfordu na czele.

Cały czysty dochód z koncertu będzie przekazany na budowę Kościoła Polskiego w Manchester. Na ten cel społeczeństwo polskie w Manchester złożyło dotychczas na konto Komitetu Budowy Kościoła Polskiego w Manchester ponad 1800 funtów.

Bilety na koncert są do nabycia w Domu Kombatanta w Manchester oraz są na życzenie wysyłane na zamówienia listowne, które prosimy kierować na adres: Zjednoczenie Polskie w Manchester, 188a, Shrewsbury Street, Manchester 16.

Polskie organizacje społeczne w Manchester zwracają się do społeczeństwa polskiego w Manchester i okolicy o poparcie koncertu Małcużyńskiego i celu, na który przeznaczony jest dochód z koncertu.

KRONIKA TYGODNIA

24 listopada

Delegat brytyjski w ONZ potępił fakt uwięzienia 13 Amerykanów w Pekinie.

Chiński rząd komunistyczny stwierdził, że od r. 1951 przychwycił 230 amerykańskich i chińskich „agentów" Cziang kaj Szeka. 106 spośród nich zginęło.

Churchill przemawiając w swym okręgu wyborczym, oznajmił, że w r. 1945 zamierzał zachować część zdobytej broni niemieckiej dla ewentualnego uzbrojenia Niemców na wypadek dalszego marszu sowieckiego na zachód.

Brytyjska Królowa Matka powróciła do Londynu z podróży do Stanów Zjednoczonych i Kanady.

W Londynie zmarł poseł konserwatywny do Izby Gmin sir Edward Keeling, który w r. 1945 głosował przeciwko układom jałtańskim.

25 listopada

Prezydent Korei Rhee wycofał swój wniosek w sprawie usunięcia z południowej Korei komunistów z Polski i Czechosłowacji, którzy są członkami komisji rozejmowej.

Przewodniczący organizacji żydowskiej w Berlinie zachodnim wniósł protest przeciwko antysemickim wystąpieniom, które miały miejsce na zebraniu Partii Niemieckiej, wchodzącej do koalicji rządowej.

Komunistyczny rząd w Warszawie przyjął zaproszenie na konferencję w Moskwie i wysyła tam delegację z Cyrankiewiczem na czele.

26 listopada

W Moskwie odbył się pogrzeb Wyszyńskiego.

W Paryżu ujawniono, że gen. de Gaulle przyjął ambasadora sowieckiego Winogradowa i odbył z nim naradę.

Generał Van Fleet, były dowódca 8. Armii na Korei, zeznając przed komisją wewnętrznego bezpieczeństwa Senatu amerykańskiego, oświadczył, że Stany Zjednoczone winny zerwać stosunki dyplomatyczne z Rosją. Jego zdaniem, Stany Zjednoczone popełniły zasadniczy błąd, koncentrując główne swe wysiłki w Europie, a zaniedbując front w Azji.

Chińskie siły narodowe odparły próbę desantu komunistów na jedną z wysp w pobliżu Formozy.

27 listopada

Wobec pogarszania się sytuacji w Wietnamie W. Brytania zwróciła się do rządu Australii o dostarczenie sił lądowych dla wzmocnienia strategicznego odwodu w południowo-wschodniej Azji.

Rząd francuski udzielił ostatecznie dymisji komisarzowi policji Dides, zamieszanemu w sprawę zdrady tajemnic wojskowych w Radzie Obrony Państwa.

W zachodniej i środkowej Anglii, wskutek deszczu, nastąpiła w wielu miejscach powódź. Na morzu zanotowano kilka katastrof.

28 listopada

Rząd komunistyczny w Pekinie odrzucił protest amerykański w sprawie uwięzienia 13 obywateli amerykańskich.

Malenkow uczestniczył w przyjęciu w ambasadzie jugosłowiańskiej w Moskwie i wniósł toast na cześć Tito, Jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej i narodu jugosłowiańskiego.

W dwóch państwach Niemieckiej Republiki Związkowej, w Hesji i Bawarii, odbyły się lokalne wybory, które wzmocniły kanclerza Adenauera.

W Buenos Aires doszło do wielkiej demonstracji katolickiej przeciw ostatnim zarządzeniom władz.

Prof. Fermi, znakomity fizyk i twórca pierwszego stosu atomowego, zmarł w Chicago na raka w wieku lat 53. Był on pochodzenia wioskiego.

Papież Pius XII powrócił z letniej rezydencji w Castel Gandolfo do Watykanu. Papież znowu niedomaga.

Amerykanski admirał Carney przybył do Madrytu w związku z rozbudową w Hiszpanii amerykańskich baz morskich.

Słynny Alger Hiss, urzędnik amer. Departamentu Stanu, uczestnik konferencji jałtańskiej, został zwolniony z więzienia, gdzie odsiadywał karę w wyniku procesu, w którym oskarżony był o działanie w charakterze agenta rosyjskiego w St. Zjedn.

Moskiewska „Prawda", omawiając rewelacje Churchilla o jego zamiarze ewentualnego uzbrojenia Niemców przeciw Rosji już w roku 1945, nazwała to stanowisko „zdradą".

29 listopada

Przedstawiciele trzech mocarstw zachodnich w Moskwie doręczyli rządowi sowieckiemu noty, odrzucające propozycje Rosji wzięcia udziału w konferencji „europejskiej" przed ratyfikacją układów paryskich.

W Moskwie Mołotow otworzył konferencję z udziałem przedstawicieli siedmiu reżymów komunistycznych w Europie. Jako główny cel konferencji Mołotow wyznaczył utworzenie bloku wojskowego zwróconego przeciwko Zachodowi.

„Osservatore Romano" podało do wiadomości, że Papież musiał się położyć i nakazany mu jest wypoczynek.

Szef sztabu armii Wietnamu, który przeciwstawiał się rządowi tego kraju, został zwolniony ze stanowiska przez cesarza Bao Dai.

W parlamencie francuskim uchwalono w drugim czytaniu poprawki do konstytucji.

30 listopada

W Londynie odbyły się różne uroczystości w związku z 80. rocznicą urodzin Churchilla.

Królowa brytyjska otworzyła nową sesję parlamentu.

Nowym premierem Unii Południowo-Afrykańskiej został p. Strydom, który reprezentuje skrzydło republikańskie w rządzącej Partii Nacjonalistycznej.

Tito mianował nowego ambasadora w Warszawie. Przez dłuższy czas stanowisko to nie było obsadzone.

„Premier" Wschodnich Niemiec, komunista Grotewohl oznajmił, że jego „rząd" zmuszony będzie do tworzenia wojska, w wypadku gdyby w Niemczech Zachodnich powstały regularne oddziały wojskowe.

tel. FRE 7888

LEKARSTWA
MATERIAŁY
NYLONY

Marki Morley, 2 pary lotniczo 20/-

PACZKI ŚWIĄTECZNE

Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.

HASKOBA
TLD.
2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

INGERA

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Żonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

TAZAB Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W.7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London. S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50: Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.